WARSZAWA
25. III. 1949 R.
ROK V
Nr 12 (162)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny



— Do Francji wyjechałam jako czteroletnia dziewczynka — mówi Ząbkowa z Pas de Calais i chociaż wychowałam się tam, we Francji nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Tu jest zupełnie inaczej. Prawda, stokroć prawda, że miejsce Polaka jest w kraju. (Z reportażu zamieszczonego na str. 9).

O POLAKACH NA WYSPIE MGIEŁ I WICHRACH EMIGRACYJNYCH

Niżej zamieszczamy list p. M. M. (nazwisko znane redakcji) z Polish DP Hostel Tilstock — Aerodrome Anglia). List ten z dnia 8.III. br. pisany był do koleżanki w Polsce pani J. M. w Warszawie, dobrej znajomej jednego z naszych współpracowników. Tą drogą list z Anglii dostał się na łamy „Repatrianta". Panią M. M. w imieniu koleżanki i redakcji przepraszamy bardzo za przedrukowanie listu bez porozumienia, sądzimy jednak, iż ze względu na to, że zagadnienia poruszane w liście interesują ogół DP-isów, pani M. M. nie weźmie nam za złe, tym bardziej, że sprawy czysto osobiste w przedruku pominęliśmy.

Wielu DP-isów przebywających w Niemczech, czy gdzie indziej na kontynencie rozczarowanych warunkami życia, stosunkiem miejscowej ludności do Polaków, marzy niejednokrotnie o emigracji zamorskiej, czy też wyjeździe na wyspy brytyjskie. Wyjechać za morze, czy gdziekolwiek poza kontynent jest ciężko, ale DP-is dąży do tego usilnie nie wiedząc, że życie w wymarzonym kraju jest bardzo podobne do tego w Niemczech, Francji, czy Belgii, że często nawet gorsze. Na obiecanki cudów zamorskich nie każdy już da się nabrać, o wyjeździe jednak na wyspy wielu myśli i stara się nadal, licząc, że będzie lepiej, albo w ogóle nie chce myśleć — jakoś tam będzie, najważniejsze, że się zmieni.

O losie polskich emigrantów zamorskich, jak również o Polakach w Anglii pisaliśmy niejednokrotnie. Czytelnicy, którzy spróbowali tego „innego życia" przyznają nam napewno, że mieliśmy rację. Dzisiejsze omawianie problemów DP-isów poświęcamy tym, którzy się jeszcze nie przekonali. Niejeden z Czytelników ma wielu znajomych, kolegów itp. poza kontynentem, radzimy więc zapytać ich czy nie jest tak, jak pisał i pisze „Repatriant".

Wykiwali mnie tu parokrotnie z pracą i zostałam na lodzie — czytamy w liście. — Protekcyjki jak za dawnych czasów, prym wodzi zgniła arystokracja. Na najlepszych posadkach hrabia lub hrabina, lub kuzyn, czy kuzynka tego, czy innego. Czy można patrzeć na to obojętnie! Pomyśl! Kłaniać się nisko trzeba i mieć w sobie dużo wazeliny, by dostać pracę, tam, gdzie nie musisz być służącą, lub najciężej pracującą robotnicą fabryczną.

Mam roczną praktykę siostry w tut. Izbie Chorych i kiedy wrócę na pewno pracę w tym zawodzie znajdę. Może zechcesz przy okazji zasięgnąć języka. W jakimś uzdrowisku, gdzie mogłabym pracować i sama trochę podleczyć się. Reumatyzm okropnie mi dokucza, a tu tylko pigułki, które są diabła warte i które wyrzucam. Teraz miałam grypę taką jakąś dziwną, że jeszcze otrząsnąć się nie mogę, wciąż jest mi zimno i jestem słaba, jak mucha na wiosnę. Wiesz, że aby wreszcie przyodziać się i zdobyć trochę grosza, zdecydowana jestem pójść do szpitala dla gruźlików (w sam raz?).

Może w międzyczasie uda się dostać pracę w biurze w tym szpitalu — nie wiem? Mieszkam jak dziad. W baraku brudnym i ciasnym, ale mam swój kącik i nie muszę dzielić go z nikim. Zatęskniłam jednak do normalnego mieszkania, do kulturalnych warunków.

Z kolei pani M. M. opisuje ogólnie warunki materialne w Anglii i kończy je stwierdzeniem, że:

...W sklepach pełno towarów, ale mało kupujących.

Czy wiesz, że sporo D. P. z Niemiec rekrutowanych tutaj do pracy, jako tzw. E. V. W. (Europeau Voluntary Worker) powróciło do Niemiec, ponieważ tam mógł mieszkać i urządzić się z rodziną. Tutaj to jest problem.

W jednym powiedzmy hostelu mąż i żona, ale mieszkają osobno i spotykają się tylko w sittingroomie! Więc pouciekali, a I. R. O. zapowiedziało, że odmawia im swej opieki! Można kołowacizny dostać — prawda?

Co poza tym? Zima zaczęła się w marcu, śniegi i burze. O naszym hostelu mówi się, że ma być zlikwidowany, jak już kilka innych — potem słyszy się, że tylko przeniesiony i tak codzień słyszymy to samo po kilkanaście razy.

Towarzystwo tutaj b. mi[illegible]dowe. Volksdeutsche [illegible] prym, jak to było zaraz po skończeniu wojny we wszystkich obozach. Tu znowu uplasowali się i pozajmowali ciepłe miejsca. Poza tym Ukraińcy, Własowcy i wszelka inna swołocz. To się nazywa polski obóz! Powiedz, jak to jest? Ci, co nam skórę rżnęli, cieszą się teraz taką samą opieką.

Nasi oprócz kłótni i intryg niczego nie robią. Najchętniej zajmują się składkami, z których nie ma sprawozdań. Ja do niczego się nie mieszam, wiem, że i tak wszystko szwindel.

Pojawiły się takie ulotki Akcji Katolickiej, w których między innymi jest powiedziane, że za popełnione błędy należy wiązać włosiennicę i czynić pokutę. Fajno — nie? Oni nabłądzili, a teraz każą ci jeszcze [illegible]bierać włosiennicę, którą zapewne [illegible]czeliby handlować i tylko patrzeć, czy aby nie ma takiego sklepu w Londynie. Grunt, to forsa — powiadają.

W tej chwili słyszę za ścianą, jak małżeństwo kłócąc się, też powiadają, „a do cholery, takie z...... życie!" Daruj mi moją trywialność, ale czy mogą tu starczyć inne słowa?

Poza tym nic się nie dzieje. Od czasu do czasu mam propozycję do łóżka — ot tak dla sportu, czy aby nie wyjść z wprawy — ale myślę, że to przede wszystkim praktyczność. Bo niby kobieta z towarzystwa, to nie trzeba płacić — a pójść na dziewczynki, o kosztuje. Żenić też mnie żenią. Cóż, wygoda pod każdym względem, wyprane, zgołowane, posprzątane, do pracy zarobkowej też pójść trzeba, bo jeden nie zarobi na dwoje — więc czysty interes i miłość za jedne pare groszy!

Mówię Ci, jakie to wszystko wstrętne pozbawione sensu i uroku! Stare pierniki co to dorosłe dzieci w kraju żonę mają, tutaj wyżywają się na rozmaitych dziewkach i twierdzą, że do kraju nie mogą wrócić, bo są politycznie zaangażowani!

List pozostawiamy bez komentarzy. Czytelnicy sami dopowiedzą sobie resztę. Rzeczywistość jest więcej niż smutna, i jakże daleka od marzeń naszego DP-isu, a tak pięknie niektórzy o niej mówią. Za pieniądze — mówi przysłowie — Cygan matkę sprzedał. Do przysłowia tego można dodać słów kilka o „panach z góry" i ich braciach — oszukanych i nadal oszukiwanych.

JANUSZ MINKIEWICZ

Pan redaktor podnosi oczka

A oto co pisze na temat życia Polaków w Anglii popularny literat - polityk Janusz Minkiewicz, który nie dawno jeżdżąc po Europie przebywał kilka tygodni w Anglii.

„Pan redaktor podnosi oczka" taki jest tytuł felietonu. Tytuł jak się okazuje jest wzięty z życia, ale nie uprzedzajmy faktów, głos oddajemy autorowi:

Kilka tygodni temu na jednej z ulic londyńskiego śródmieścia spotkałem przedwojennego kolegę po piórze, popularnego ongiś w Polsce literata...

— Kopę lat! Daj pyska. Jak ci się powodzi — rozpocząłem rozmowę z niewidzianym od lat dziesięciu kolegą.

— Jakoś sobie radzę. Zarabiam na utrzymanie. Pracuję w bardzo solid nej firmie transportowej.

— Masz tam jakieś kierownicze stanowisko?

— Skądże. Przecież wiesz, że Polaków nie przyjmują tu na posady wymagające pracy umysłowej.

— Więc kimże tam jesteś?

— A no, gońcem...

— Opowiedz o tym bliżej.

— Kiedy teraz bardzo się spieszę. Jestem na służbie. Ale zatelefonuj jutro rano do mnie, to się jakoś umówimy.

— Masz telefon w domu?

— Nie. Zadzwoń do biura.

— Zgoda. Zapiszę numer i jutro zatelefonuję.

— Tylko kiedy będziemy rozmawiać, nie dziw się, że ci będę przez telefon odpowiadać po angielsku. Widzisz, gdyby w biurze usłyszeli, że mówię po polsku, toby mnie z miejsca wylali...

W KAWIARNI DAKOWSKIEGO

Bo istnieje jeszcze taka, co prawda nie na Bagateli w Warszawie, ale na Cromwell Road w Londynie — witam się ze starą znajomą z Polski. Przed wojną ukończyła politechnikę i miała opinię dobrze zapowiadającego się architekta.

— Mając taki fach w ręku — zaczynam rozmowę, na pewno pracuje tu pani owocnie nad odbudową... Londynu?:...

— Gdyby to było możliwe, proszę pana. Ale póki nie mam obywatelstwa angielskiego, szkoda marzyć o jakiejkolwiek posadzie. Ale powodzi mi się nieźle. Prowadzę prywatny salon mód. Mam zamożną klientelę...

— Pewnie jakieś żony lordów...

— Nie, proszę pana. Angielki się u mnie nie chcą ubierać. Ale wystarcza mi tych kilkanaście klientek, żon naszych generałów, prezydentów, premierów, ministrów, których jest tu ze setka co najmniej. To są ostatni ludzie z emigracji, których stać na luksusowe ubieranie swoich żon...

TRZECIM ROZMÓWCĄ

moim w ciągu tego samego dnia londyńskiego był znany przed wojną w Polsce dziennikarz i publicysta, również i na emigracji czynny w swoim zawodzie redaktor jednego z anemicznych, jednostronicowych tygodniczków. Pytam go czy subsydia, jakie otrzymuje na wydawanie swego pisma, zapewniają mu utrzymanie?

—-Skądże, proszę pana. Jeszcze muszę dokładać z własnej kieszeni.

— Więc z czego pan żyje?

— Oczka podnoszę.

— Co to znaczy?

— Mamy z żoną zakład podnoszenia oczek w pończochach. Fachu tego wyuczyłem się bardzo szybko, jedna stoi tylko niewygoda: przez osiem godzin muszę pracować w ukryciu, schowany w małej klitce za sklepem. Moja żona Angielka, obsługuje klientki, mojej zaś osoby woli nie wystawiać na widok publiczny, obawiając się, że gdyby wyszła na jaw moja polskość, utracilibyśmy niejedno zamówienie.

PRZYTOCZONE WYŻEJ

rozmowy nie były bynajmniej czymś wyjątkowym w moich londyńskich spotkaniach. Przytoczyłem je, gdyż charakteryzują one najlepiej obecne położnie mieszkańców „polskiego korytarza" i stosunek, jaki mają do nich Anglicy.

Jakie przyczyny wywołują taki stosunek i co to znaczy „polski korytarz"? Będzie o tym mowa w następnym felietonie.

Rozkoszne perspektywy

Jaki jest ideał polskiej panienki z inteligenckiej rodziny wychowanej w dobrych tradycjach przedwrześniowych? Na to trudne pytanie dało nam niedawno odpowiedź BBC., w jednej ze swych polskich audycji.

Część tej audycji była poświęcona omawianiu rozkosznych perspektyw czekających kobiety, które trafiły w czasie wojny na gościnną wyspę brytyjską. Przed mikrofonem wystąpiły trzy panienki i opowiedziały o tym, jak dobrze im się powodzi i jak cudowne mają nadzieje na przyszłość.

Wszystko byłoby bardzo proste i zwyczajne. Jesteśmy przecież przyzwyczajeni do sielankowych wprost opisów warunków, jakie czekają Polaków chętnych do pracy w Wielkiej Brytanii (oczywiście w tych zawodach do których Anglicy jakoś się nie garną). Dotychczas jednak audycje miały dotkliwą lukę: nie mówiły nic o kobietach polskich w Wielkiej Brytanii. Wczorajsza dopiero lukę tę wypełnia i daje odpowiedź na postawione przez nas na początku pytanie.

Wszystkie trzy panie, przemawiające przez radio są uczennicami brytyjskiej szkoły... służby domowej. Opowiedziały one, iż w szkole powodzi się im b. dobrze, dzień mają wypełniony szyciem, gotowaniem i sprzątaniem. Po nauce odbędą praktykę, aż wreszcie obejmą po tylu przygotowaniach posadę w jakimś domu angielskim.

Wszystkie przemawiające podkreśliły iż mają maturę. Gdzież by tam mogły dostąpić zaszczytu szorowania podłóg w Anglii bez świadectwa dojrzałości!

Jeśli tylko pracodawcy (czytaj państwo) będą się do nich dobrze odnosić, to nie „życzą" sobie one lepszego losu".

Audycja „Bum bum bum" właściwie nie wymaga komentarzy, jest ona tylko jeszcze jednym, niezwykle jaskrawym wyrazem zakłamania i degradacji emigracji polskiej w Londynie.

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, iż już przed wojną Anglia sprowadzała służbę domową z kontynentu. Wtedy jednak były to niemal wyłącznie chłopki Niemki. Dziś obok Niemek dostąpiły tego zaszczytu nasze emigrantki... Konieczni e z maturą.

NAJCENNIEJSZYM KAPITAŁEM JEST CZŁOWIEK

W dniach od 20 — 23 bm. odbył się w Warszawie Kongres Oszczędnościowy z udziałem Rządu, Rady Państwa, przedstawicieli Sejmu, wojska, KCZZ i in. Na obrady przybyło z całego kraju ponad 1000 kierowników gospodarczych, czołowych działaczy robotniczych. Podczas kilkudniowych debat przedyskutowano i opracowano w ogólnym zarysie metody zaoszczędzenia w roku 1949 — 115 miliardów złotych, zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 19 lutego br.

Referaty członków Rządu, przedstawicieli KCZZ i inne dały podstawę dla ogólnej dyskusji, która wykazała raz jeszcze jak poważnym zagadnieniem jest oszczędna gospodarka i jak wielkie wyniki można uzyskać tą drogą. Co ważniejsze — dyskusja wykazała głębokie zrozumienie inicjatywy Rządu wśród ludzi pracy i wszechstronne poparcie tej inicjatywy. Dowodem tego są uchwały załóg huty „Kościuszko" i „Ostrowiec" oraz kolejarzy węzła poznańskiego, wzywające do przedterminowego wykonania planu trzyletniego i przeprowadzenia powszechnej akcji oszczędnościowej. W ślad za wymienionymi poszły załogi wielu innych [illegible] przemysłowych i administracyjnych. Postawa hutników i kolejarzy zrodziła drugi Czyn Kongresowy. Z dniem każdym rośnie ilość meldunków napływających z całego kraju o podjęciu inicjatywy załogi huty „Kościuszko".

Niżej zamieszczamy w skróceniu przemówienie ministra H Minca, który podsumował wyniki kilkudniowej dyskusji Krajowej Narady Oszczędnościowej.

Minister Minc zaczął swe przemówienie od charakterystyki obecnej sytuacji gospodarczej. Przeprowadzona w styczniu reforma płac i norm była przedsięwzięciem bardzo trudnym — powiedział min. Minc. Należało gruntownie zmienić przestarzały i zabagniony system płac. Należało zrewidować i ustalić na nowo tysiące i dziesiątki tysięcy norm. Należało równocześnie przeprowadzić pewne istotne zmiany w układzie cen i znieść system zaopatrzenia kartkowego.

W ten sposób należało przeprowadzić wielką pracę jednocześnie w czterech trudnych i skomplikowanych płaszczyznach.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wróg klasowy starał się wszystko zrobić, żeby poprzez szeptaną propagandę, poprzez kampanię kłamstw i oszczerstw, poprzez sianie zwątpienia utrudnić tę wielką reformę i nic też dziwnego, że było wielu ludzi, którzy wątpili, czy to duże zamierzenie da się skutecznie przeprowadzić.

Byli ludzie, którzy twierdzili że w rezultacie reformy nie zostanie osiągnięta żadna faktyczna podwyżka płac.

JAK WYSZŁO W RZECZYWISTOŚCI?

Już w styczniu rzeczywiste wypłaty wzrosły w stosunku do listopada w rozmaitych gałęziach przemysłu od 21 do 53,5 proc., a w lutym i marcu trwał dalszy wzrost wypłat. przynoszący realną podwyżkę zarobków.

Wydajność stale wzrasta i na wielu odcinkach nowe normy są przekraczane z wielkimi nadwyżkami.

Właściwa polityka finansowa i polityka cen sprawiły, że chociaż wypłaty wzrosły znacznie, ceny nie poszły w górę, a obieg i emisja banknotów są mniejsze niż przed reformą.

Przewidywania niewiernych Tomaszów i sceptyków zostały przekreślone przez życie. Zadania Kongresu zostały wykonane. Świadczy to o obecnej świadomości klasy robotniczej. Mamy obecnie niedoskonały może, ale znacznie lepszy od poprzedniego, system płac, który zapewnił realną podwyżkę, która stanowi bodziec do wzrostu wydajności i podstawę do dalszego, zwycięskiego marszu naprzód.

Skuteczne i pomyślne przeprowadzenie reformy płac i norm, połączone ze zniesieniem systemu kartkowego jest niewątpliwie poważnym sukcesem, jest dodatnim zjawiskiem w naszej gospodarce.

ALE SĄ W NASZEJ GOSPODARCE ZJAWISKA UJEMNE

Takim ujemnym zjawiskiem jest zachwianie równowagi rynkowej na odcinku mięsa i tłuszczu.

Zachwianie równowagi rynkowej następuje wtedy, gdy towaru jest za mało w stosunku do ilości pieniędzy, którymi dysponują ludzie. chcący ten towar kupić. To właśnie nastąpiło teraz u nas na odcinku mięsa i tłuszczu.

Omawiając sytuację na rynku mięsnym, minister Minc stwierdził, że rolnictwo produkuje dziś 4 razy więcej mięsa i tłuszczu niż w roku 1945 znacznie więcej niż w latach 46 i 47.

GDZIE LEŻY PRZYCZYNA?

W 1945 r zatrudnionych w przemyśle i zamieszkałych w miastach było znacznie mniej. zarobki były niezmiernie niskie. mięso było niedostępne w cenie i dlatego. chociaż go było w istocie rzeczy bardzo mało. było go pozornie wbród.

W 1949 r. ilość zatrudnionych w przemyśle jest bez porównania większa i dlatego, chociaż mięsa jest bez porównania więcej, odczuwamy znaczny jego niedostatek. mamy na tym odcinku zachwianie równowagi rynkowej.

Minister H. Minc stwierdza, że utrzymanie równowagi rynkowej dałoby się łatwo utrzymać. gdyby zezwolić na podniesienie cen tak jak się to robi w podobnych wypadkach w gospodarce o systemie kapitalistycznym. Ten kogo nie stać odpadałby, wówczas, kupujących mięso byłoby znacznie mniej. szerokie masy ludzi przestałyby jeść mięso i tłuszcz ale zbogaciliby się momentalnie kupcy kosztem zahamowania naszego rozwoju.

My na tę drogę nie weszliśmy — — oświadczył minister. — Naodwrót. Kupców, którzy usiłowali windować ceny, przegnaliśmy z rynku. ustaliliśmy stałe opłacalne ceny dla chłopa, uruchomiliśmy wielki aparat skupu społecznego i **zamiast obcinać konsumcję zrobiliśmy kosztem wielkich nakładów, wszystko co było możliwe dla rozszerzenia produkcji,**

Zachwianie równowagi na odcinku mięsa i tłuszczu, jest przejściową chorobą i wynika z tego, że wzrost produkcji mięsa opóźnia się w stosunku do wzrostu miast, do wzrostu przemysłu, do wzrostu ilości zatrudnionych, do wzrostu stawek płac i funduszu płac. Wynika z tego, że droga do leczenia tej choroby nie leży w zatrzymywaniu tempa naszego rozwoju, ale leży w rozszerzeniu produkcji mięsa.

Podobne zachwiania choć mniej ostre jeżeli chodzi o stosunek produkcji do ogólnych potrzeb obserwujemy i na innych odcinkach.

Np. stali produkujemy obecnie 2 miliony ton i cyfra ta jest wciąż niewystarczająca, podczas gdy przed wojną produkowaliśmy 600 tys. ton ale i to było wówczas za dużo.

BUDUJEMY TERAZ MIESZKAŃ ROBOTNICZYCH W POLSCE WIĘCEJ, NIŻ KIEDYKOLWIEK

budowało się przed wojną, ale tych mieszkań jest wciąż za mało. Dlaczego? Dlatego, bo rośnie liczba osób zatrudnionych, liczba zakładów pracy, bo rośnie liczba nowych przemysłów, nowych fabryk i dlatego właśnie mimo więcej niż trzykrotnego wzrostu produkcji stali, odczuwamy braki w tej dziedzinie.

Produkujemy tkanin wełnianych i bawełnianych znacznie więcej. niż przed wojną. ale jest ich wciąż za mało. A pamiętamy, że przed wojną pozornie wyglądało, że tkanin wełnianych i bawełnianych było za dużo. Pamiętamy jak niejeden kupiec zachwalał swój towar robotnikowi: „Może pan szanowny kupi kretonik w taki deseník, może takie ubranko, a może pan szanowny kupi bucíki na takim obcasie". Ale „pan szanowny" miał wtedy płótno w kieszeni, bo pana szanownego właśnie wyrzucono przed kilku dniami z pracy lub ogłoszono turnusy i „pan szanowny" myślał, nie o tym. jak ubranko kupić, ale jak pierzynę sprzedać na życie. A dzisiaj, kiedy rośnie ilość zatrudnionych, kiedy rosną stawki płac i fundusz płac, nie ma czasem tego deseniku, który się podoba i trzeba czasem zgodzić się na inny desenik lub na inny towar.

Pozwólcie mi na jedno porównanie. Gospodarka sanacyjna przedwojennej Polski przypomina mi chylącego się do grobu bezzębnego starca, któremu coraz mniej potrzeba. Produkcja była mała i malała, potrzeby były małe i jeszcze prędzej malały.

NASZA GOSPODARKA

przypomina młodego, niezmiernie szybko rosnącego człowieka, któremu wszystkiego za mało, któremu nie można nastarczyć, który z ubrania wyrasta, który buty zdziera, który zjada bochenek chleba na śniadanie i mówi więcej. I głośno woła — więcej daj więcej, więcej stali daj, więcej węgla daj. więcej cementu daj, daj więcej

(Dalszy ciąg na str. 5)

(Fot. Film Polski).



Krajowa Narada Oszczędnościowa odbyła się w nowoodbudowanym gmachu Rady Państwa. Na zdjęciu ogólny widok sali obrad. Za stołem prezydialnym, sekretarz generalny KCZZ Edward Ochab powołuje prezydium. W skład jego weszli czołowi działacze robotniczy, przodownicy pracy i racjonalizatorzy.

Podstawy unormowania stosunków między Państwem a Kościołem

Oświadczenie Rządu R. P.

W dniu 14 bm. sekretarz Komisji Episkopatu Ks. biskup Zygmunt Choromański zgłosił się do ministra Administracji Publicznej Władysława Wolskiego w sprawach dotyczących uregulowania stosunków między Państwem a Kościołem.

W toku rozmów min. Wolski złożył oświadczenie w sprawie całokształtu stosunków między Państwem a Kościołem, w którym Rząd stwierdza, że od kilku miesięcy daje się zauważyć wzmożenie nieprzyjaznej w stosunku do Rządu i Państwa Ludowego działalności pewnych odłamów kleru.

Część wyższej hierarchii kościelnej usiłuje poprzez listy pasterskie i poufne instrukcje wywołać stan zaniepokojenia i podniecenia umysłów z powodu rzekomego zagrożenia religii, bez żadnych ku temu istotnych podstaw.

Oświadczenie stwierdza, że nie jest przypadkiem, iż w akcji tej wysuwają się na czoło biskupi, którzy wyróżnili się niechlubnie w okresie okupacji służalczym stosunkiem do okupanta. Jak nie jest również przypadkiem, że większość hierarchii kościelnej wbrew opinii całego narodu nie przeciwstawiła się wypowiedziom miarodajnych kół watykańskich. które popierały szowinistyczne roszczenia niemieckie do Ziem Odzyskanych.

Hierarchia kościelna nie reaguje również na częste wypadki współdziałania księży z przestępczymi elementami będącymi na służbie obcych agentur. Wszystko to jest sprzeczne z wysiłkami nad odbudową kraju olbrzymiej większości społeczeństwa i Rząd stojąc na straży pokoju nie będzie tolerował żadnej akcji wichrzycielskiej. Dlatego tylko zmiana dotychczasowej postawy hierarchii kościelnej i zaniechania przez nią nieprzyjaznych praktyk wobec państwa może stworzyć podstawę do unormowania stosunków z kościołem.

Rząd stwierdza z całą stanowczością — czytamy w oświadczeniu — że nie zmierza uszczuplać swobód religijnych. Kler korzysta w Polsce z różnych uprawnień w znacznie większym zakresie, niż w wielu krajach zachodnio - europejskich. Wszelkie wersje o likwidacji nauki religii w szkole są bezpodstawne. Zachowując naukę religii Rząd będzie jednak bardzo twardo przestrzegał ogólnej zasady konstytucyjnej, że „wolności wyznawania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom" — i nie będzie tolerował nadużywania religii przez niektórych katechetów dla siania niepokoju w umysłach młodzieży i podburzania przeciw władzy państwowej.

Równocześnie Rząd będzie się stanowczo przeciwstawiał wybrykom, czy wyskokom, obrażającym uczucia religijne wierzących i naruszającym obowiązujące przepisy prawne.

Wszyscy lojalni przedstawiciele duchowieństwa i instytucje religijne korzystają z pełnej ochrony prawnej i opieki władz, wynikającej z obowiązującego ustawodawstwa.

Konkretne uregulowanie stosunków między Państwem a Kościołem, które znajdzie wyraz w nowej konstytucji, będzie w zakresie uprawnień hierarchii kościelnej kształtowało się na podstawie doświadczeń, wynikających z postawy kleru i hierarchii kościelnej wobec państwa ludowego.

Dotychczasowy stosunek Rządu do spraw wiary i Kościoła świadczy o szczerych intencjach Rządu w kierunku unormowania stosunków między Państwem a Kościołem w duchu lojalności i rzetelnej troski o dobro publiczne.

Wszelkie kroki hierarchii kościelnej, zmierzające do uregulowania stosunków na wymienionych zasadach mogą liczyć na poparcie Rządu — zaś wymiana ujętych w tym duchu konkretnych wniosków będzie z całą życzliwością podtrzymywana.

Zygmunt Kaczorowski

Kołobrzeska lekcja historii

Miasto, które na powojennych gruzach z trudem buduje nowe życie, jest już ciche. Tylko port dyszy jeszcze pracą. Z łoskotem spadają bryły węgla do chłonnych luk statków.

Niebo, zasnute chmurami, szarzeje zmierzchem nad Kołobrzegiem...

Tak samo szarzało zmierzchem niebo, gdy cztery lata temu piasek nadmorskiej plaży nasiąkał ciepłą, wylaną w walce krwią żołnierza polskiego, gdy na gruzach zdobytych portowych budynków załopotały biało-czerwone flagi.

×

Marzec 1945 roku. I Armia W. P. pod dowództwem gen Popławskiego posuwa się wzdłuż wybrzeży Pomorza Zachodniego, łamiąc opór obrony niemieckiej. Wał Pomorski — potężna linia obronna, mająca zamknąć drogę na zachód, została przełamana. Przed jednostkami Pierwszej Armii stanęło nowe zadanie. Kołobrzeg, kluczowa pozycja obrony niemieckiej, której zdobycie otworzyć miało od północy drogę na Berlin.

Wywiad ustalił: miasta i portu broni kilkanaście tysięcy niedobitków z rozproszonych w poprzednich bojach dywizji niemieckich, załoga twierdzy, oddziały obrony portowej, szkoła oficerska, policja miejska oraz oddziały ochotnicze złożone z niemieckiej ludności cywilnej.

Sztaby jednostek opracowały plany natarcia, 8 marca oddziały I Armii przełamały linie obronne, opasując pierścieniem Kołobrzeg. Miasto zostało otoczone. Przeciwnikowi pozostała jedna tylko droga do ucieczki — morze. Rozpoczęło się 10 dni ciężkich bojów. Opór był zacięty. Trzeba było zdobywać każdą ulicę z osobna. Wszystkie rodzaje broni walczyły wspólnie. Po raz pierwszy w tej wojnie ciężka artyleria nacierała w jednej linii z piechotą.

Szła walka o każdy załom muru, o każde piętro płonących i walących się w gruz domów.

Oto fragmenty bojowych meldunków:

11 marca. 6 dywizja piechoty swoim 16 pułkiem walczy o cmentarz. 14 pułk piechoty toczy boje o most Wilhelma. Baon szkolny zdobywa stację kolejową. 3 dywizja piechoty, wsparta 18 pp. z sąsiedniej 6 dp., toczy ciężkie walki o bloki domów pomiędzy Koerlinerstrasse a rzeką Prośnicą.

12 marca. Do boju o miasto wprowadzono 4 d. p., wraz z 9 pułkiem artylerii haubic.

16 marca. Nieprzyjaciel rozpoczął ewakuację oddziałów SS. broniących miasta (drogą morską). Przybyłe w rejon portu barki desantowe próbowały wysadzić na brzeg desant piechoty. Cężkie baterie, zgrupowane wokół miasta, próby te udaremniły.

×

Z obroną niemiecką było już krucho. Ewakuacja oddziałów SS była równoznaczna z ucieczką szczurów z tonącego okrętu. Zastąpienie wycofanych, zbyt drogich dla niemieckiego dowództwa, aby je gubić, oddziałów SS innymi, mniej wartościowymi — nie powiodło się. Żelazny pierścień polskiego natarcia zaciskał się nieubłaganie. Poprzez trupy i gruzy jednostki polskie zbliżały się do najbardziej zaciekle bronionego portu.

18 marca o zmierzchu oddziały polskie stanęły na portowym nabrzeżu.

Bój ucichł nagle. Zapadła dziwna cisza dzwoniąca w przywykłych do huku żołnierskich uszach. Słychać było szum fal, skwir mew. Było to jakby jakieś nagłe wejście w inny odcinek czasu. Jakby się coś skończyło i jakby się coś nowego otwarło...

Stał na morskim brzegu wyprężony szereg żołnierzy. Słony wiatr ciął zmęczone, wychudłe, żołnierskie twarze, szarpał połami płaszczy, rozwijał biało-czerwoną flagę, która za chwilę zanurzyć się miała w falach na znak zaślubin.

Dowódca armii, gen. Popławski, przyjął raport. Przed frontem oddziałów stanął ppłk. Jaroszewicz. Padły krótkie słowa, zawierające kwintesencję uczuć i wrażeń.

„...Od przeszło ośmiu wieków na tym brzegu nie stanęła noga polskiego żołnierza. Dziś polski żołnierz wrócił do Kołobrzega, dziś Kołobrzeg wrócił do Polski. Zapamiętajcie sobie to jest historia!"

Wiatr rwie słowa. Milczą żołnierskie szeregi. Tylko oczy błyszczą dziwnym światłem. Występuje jeden z najbardziej zasłużonych w bitwie o Kołobrzeg żołnierzy — strz. Franciszek Niewidziajło. Drżąca ze wzruszenia żołnierska ręka rzuca pierścień w szare fale. Trzech innych żołnierzy rów ym krokiem wchodzi w morze. Pochylona ku falom polska flaga nasiąka słoną wodą.

Usta szepcą słowa przysięgi.

×

Ściemniało. Nad portem płoną już światła. Praca przy załadunku węgla trwa nadal. Prężą się uczernione węglowym pyłem robotnicze ręce. Pochylają się w rytm pracujących rąk przepocone i zabrudzone kaszkiety, poszarzałe wojskowe czapki. Wśród robotników są zdemobilizowani żołnierze.

Wspomnienia wojenne dziś, na tle pokojowej pracy, mają zawsze trochę patosu, a patosowi zawsze bliska jest symbolika rzeczy i zdarzeń.

Żołnierskie ręce zdobywały Kołobrzeg. Praca żołnierskich rąk tworzy dziś nowe życie w Kołobrzegu. Bo żołnierz nasz jest nie na to, aby zabijać i ginąć, ale na to, aby żyć i życie tworzyć.

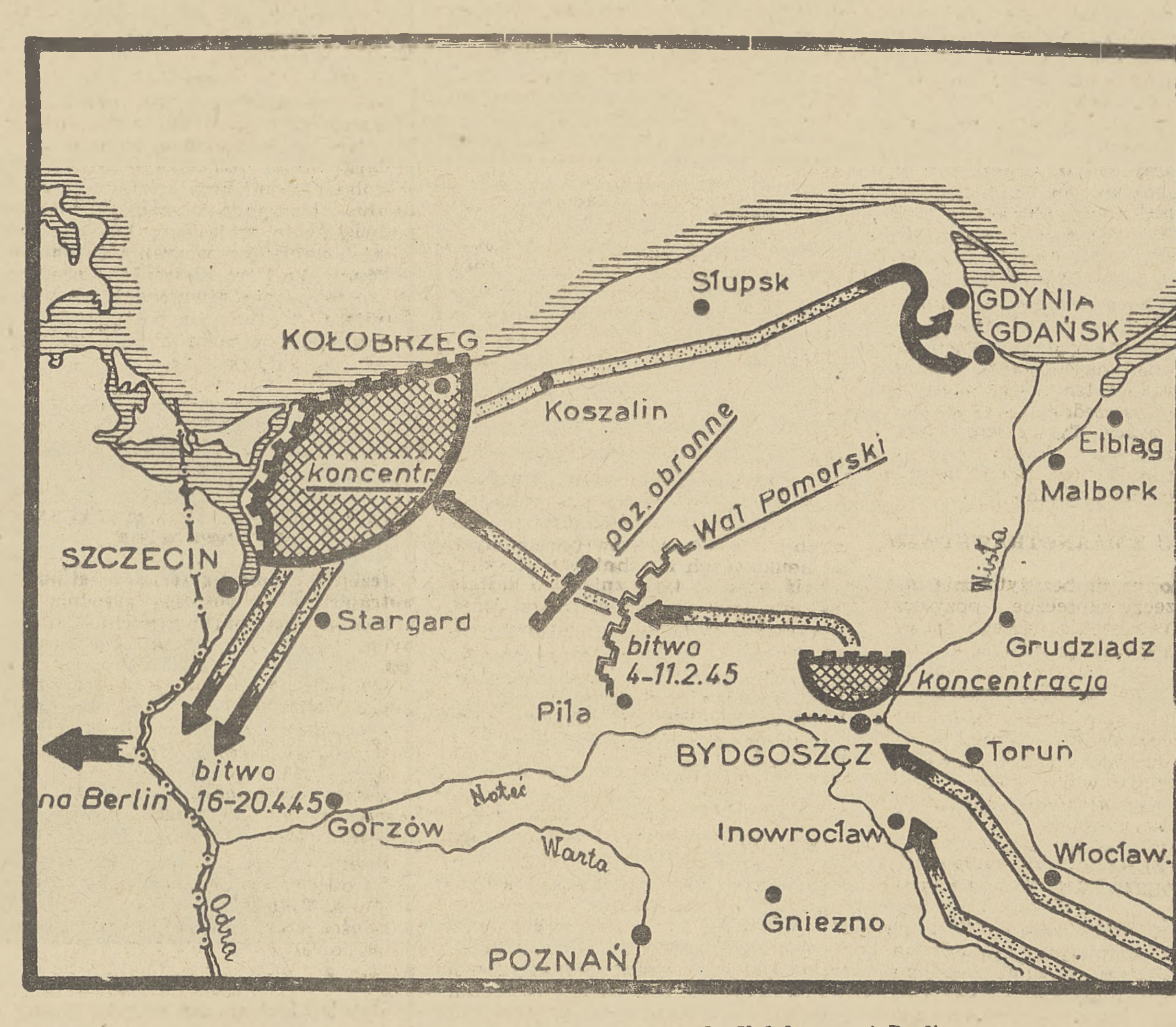
Dziś praca żołnierza tworzy dobrobyt kraju, a dzieło to jest tym trwalsze im głębsza jest przyjaźń z tymi, którzy wspólnie walczyli na szlaku od Lenino do Berlina i tak samo pracują dziś niezmordowanie nad budową lepszego życia, pracują nad utrwaleniem pokoju.

Kołobrzeg, zdobyty w krwawym wojennym trudzie, wrócił do Polski. Kołobrzeg w słonym od potu trudzie codziennej pracy wrócił do życia polskiego.

Zapamiętajcie sobie: to jest historia.



18 marca 1945 roku — żołnierz polski w bojowym marszu, w zgiełku bitew dotarł do Wybrzeża. Na zdjęciu, historyczny moment zaślubin Polski z Morzem. Są symbole, które nie przemijają i takim właśnie symbolem są zaślubiny Polski z morzem. Mamy około 500 km wybrzeża, stajemy się państwem morskim, porty nasze już są odbudowane i pracują w pełnym tempie jak nigdy.



Szlak bojowy I Armii WP od Warszawy do Kołobrzegu i Berlina.

Marian Niewiarowski

Młodość Jasia Marcinkowskiego

1.

... — I wtedy, wie pan, przyjechałem do tego małego miasteczka francuskiego, bez znajomych, bez żadnego adresu, sam jeden. Chodzę po ulicach tego miasteczka i nie wiem co mam robić. Po francusku nie umiem, rozmówić się nie ma z kim, ale wiem, że gdzieś w pobliżu powinien być mój ojciec. W tej bowiem okolicy znajdowały się kopalnie węgla i na jednej z nich powinien był pracować mój ojciec. Stoję więc na rogu rynku, oglądam się — ludzie obcy, mowa obca, rozpacz mnie bierze, nie wiem co robić z sobą i gdzie się podziać. Wiem, widzę, stoi przed słupem ogłoszeniowym jakiś dostatnio ubrany jegomość. Z twarzy — to przypominał mi ekonoma lub rządcę majątku, w którym ojciec pracował kiedyś jako parobek, a ja jako pastuch.

Podchodzę do niego i mówię po polsku:

— Panie, nie wie pan przypadkiem, gdzie tu może pracować Marcinkowski?

Głupie to było pytanie, bo i skąd jakiś przypadkowo spotkany jegomość stojący na rynku w małym miasteczku francuskim, mógł wiedzieć, gdzie pracuje mój ojciec? Ale ten nieznajomy spojrzał na mnie i jak nie krzyknie:

— Rodak! Rodak kochany! Skądżeś się tu nagle wziął?

Omal nie rzuciłem mu się na szyję.
— Marcinkowski? Powtórzył — Marcinkowski? Jest taki u nas, pracuje u hrabiego Monteville jako koniuszy. To twój ojciec?

— A jak mu na imię?

— Antoni, zdaje się, tak, tak, Antoni...

...I tak dotarłem do mego ojca. Po jednym dniu pobytu zrozumiałem, że jestem mu jak kula u nogi. Co robić? Pomoc nie była potrzebna, bo pracował tam jeszcze jakiś Polak z Poznańskiego. A ja znowu nie miałem się gdzie podziać... ani co jeść.

— Wiesz co — mówi pewnego dnia do mnie mój ojciec — nie ma rady, tu z tego i tak nie wyżyjemy. Pójdziemy razem do kopalni, po pracę, może tam dadzą jakieś lepsze wynagrodzenie...

Poszliśmy do kopalni. Ojca przyjęli do pracy, a mnie do pomocy. Miałem wtedy czternaście lat, gdy zacząłem pracować.

Spędziłem na tej kopalni dwadzieścia sześć krwawych lat.

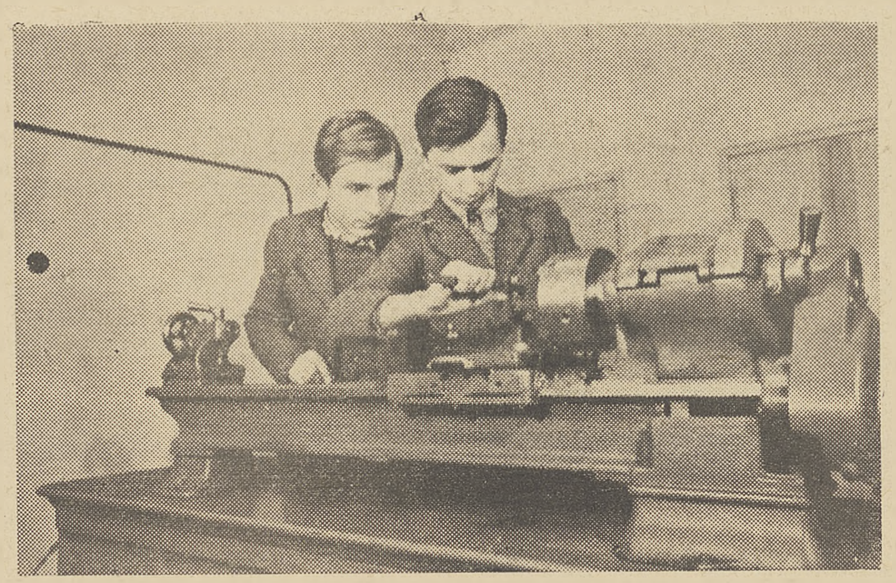
Przyjechałem do Polski jeszcze w roku czterdziestym szóstym, jak mnie widzicie, z żoną i z moim synkiem Jankiem.

— Stara — odzywa się nagle Marcinkowski do żony — gdzie jest Janek?

2.

Spotkałem potem Janka w gimnazjum górniczym w Zabrzu Wysoki, dorosły chłopak, o jasnych włosach i jasnym spojrzeniu. Po skończonych lekcjach szliśmy razem do domu.

— A więc, wie pan, ojciec mój jeszcze jako dziecko musiał wyjechać do Francji w poszukiwaniu chleba. Najprzód wyjechał mój dziadek. Antoni było mu na imię, a potem mój ojciec dorwał się do transportu i sam jeden znalazł się w Masny, w Pas de Calais. Opowiadał mi kiedyś, że pierwszego dnia, kiedy znalazł się na kopalni, nie miał gdzie mieszkać. Dlatego razem z dziadkiem urządzili się w takim robotniczym domu noclegowym. Brudno tam było i zimno. W nocy nie mieli spokoju, bo musieli likwidować robactwo, a w dzień ciągle im kradli rzeczy lub jedzenie. Jedzenie było pod psem, a zarobek ledwo wystarczał na utrzymanie. Do tego, ojciec mój od razu pierwszego dnia, ledwo położył się spać, dostał butelką po głowie, bo jacyś robotnicy się kłócili i swoją złość wyładowali na młodym „Polonais". Od tego dostał wylewu krwi i jeszcze do dzisiaj miewa ataki bólu głowy, których nie można już wyleczyć. Przez pięć lat płacili mu jako małoletniemu, mimo że wykonywał prace dorosłego...



Ci chłopcy do niedawna nie wiedzieli co będą robić, rodzice ich też nie wiedzieli. Chłopcy pochodzą ze wsi woj. kieleckiego, gdzie znaczny procent młodzieży po skończeniu szkoły obijał się bezczynnie. Dziś sytuacja zmieniła się radykalnie. Szkoły zawodowe czekają na nowe zastępy młodzieży wiejskiej.

— Czy wie pan, że mój ojciec jeszcze dotychczas nie umie pisać ani czytać? A mimo to wcale się tego nie wstydzi... Zresztą, dlaczego ma się wstydzić. Czy jest temu winien, że się nie nauczył? Kiedy? I kto mógł za to płacić? Mój dziadek, co ledwo na kopalni na chleb zarobił...

Uczę go ja teraz. Przychodzi mu to ciężko, ale uczy się...

3.

...Mój Jasio, wie pan, to od samej maleńkości miał ochotę do nauki. Bywało, jeszcze jako dziecko, znajdzie jakąś gazetę, to zaraz przychodzi do domu i matkę pyta: A to co, a to co?! Do mnie nie przychodził, bo wiedział, że nie potrafię mu wytłumaczyć. Ledwo wyrósł — trzeba go było oddać do kopalni. Wtedy myślę sobie: Jedziemy do kraju, żeby się nie poniewierał jak ja.

Przyjechaliśmy do kraju jeszcze w roku 1946. Zarejestrowali zaraz mego Jasia na kopalni i kierownik socjalny wciąż dopytuje się, kiedy oddam syna do szkoły. Nie będę miał czym płacić — mówię im, a on powiada: — Człowieku, szkoła jest bezpłatna, dajcie go do szkoły, bo będziecie mieli za to karę!

— Za co karę? — pytam.

— No, za to, żeście go nie posłali do szkoły.

Jasio poszedł więc na kurs przygotowawczy i zdał do gimnazjum. Teraz uczy się już w trzeciej klasie, za rok skończy, a potem do liceum...

Widzicie ten album? Jasio dostał go za dobrą naukę od dyrekcji gimnazjum...

4.

Widziałem potem zeszyty Jasia, oglądałem jego własnoręcznie wykonane pomoce naukowe, modele, mapy, rysunki.

Jego droga jest jasna. Kończy gimnazjum, idzie do liceum, potem na politechnikę. Zostanie górnikiem, tak jak jego ojciec i będzie pracował na kopalni jako inżynier.

Wyprostowała się droga młodego robotnika w naszym kraju.

Czyż nie bywało i przed wojną, że syn robotnika po długich i smutnych wyrzeczeniach, cierpieniach i walkach dostawał się do gimnazjum, niekiedy do liceum, a wreszcie — co za rzadkość — nawet i na uniwersytet?

Owszem, bywało. Ale to były wypadki wyjątkowe, które potwierdzały ogólną, jakże znikomą liczbę synów robotników, uczęszczających do szkół średnich i wyższych. Liczba ta nie dochodziła do jednego nawet procentu ogólnej ilości uczących się.

Owszem, bywało. Ale były to wypadki szczególne, okupione ofiarą i wyrzeczeniem się rodziców odejmowaniem sobie kawałka chleba od ust, aby syn czy córka kształcili się. Jakże często stawali się zresztą potem ofiarami bezrobocia i tak zwanej „nadprodukcji inteligencji"...

Dziś nie są to w naszym kraju poszczególne wypadki, poszczególne losy pojedynczych synów czy córek robotników.

To jest awans całej klasy, która otrzymała równy start życiowy, równe możliwości w osiąganiu wykształcenia i najwyższych dóbr kulturalnych.

Tysiące, setki tysięcy Janów Marcinkowskich uczy się w szkołach i gimnazjach, na politechnikach i uniwersytetach, tworząc pierwsze kadry nowej, wyrosłej z klasy robotniczej inteligencji.

NAJCENNIEJSZYM KAPITAŁEM JEST CZŁOWIEK

(Dalszy ciąg na str. .)

mieszkań, daj więcej mięsa, daj więcej tkanin, więcej butów, daj i daj, więcej daj, prędzej daj, bez gadania daj. Daj, bo ja rosnę, daj, bo ja szybko rosnę, daj szybko i prędko, bo ja rosnę tak szybko i prędko, jak nigdy Polska nie rosła.

I zebraliśmy się po to, żeby ustalić najlepsze sposoby, jak temu naszemu młodemu, pięknemu, niezmiernie szybko i prężnie rosnącemu krajowi, dać jak najwięcej i jak najprędzej tego wszystkiego, co on potrzebuje.

Na to wszystko potrzeba ogromnych środków. Na to wszystko potrzeba najbardziej racjonalnego, oszczędnego wykorzystania największego skarbu, który posiadamy, tzn. najbardziej racjonalnego i oszczędnego wykorzystania naszej pracy. Tymczasem wiemy i narada dzisiejsza wykazała to dobitnie, że ogromna ilość pracy marnuje się u nas bezużytecznie.

SKOŃCZYĆ Z MARNOTRAWSTWEM

obrócić to, co się bezużytecznie marnuje, na rzeczy skuteczne i pożyteczne, na przyśpieszenie naszego rozwoju, na przyśpieszenie usunięcia bolączek, które nas trapią — oto jest zadanie dzisiejszej narady.

Omawiając istotę oszczędności i metody oszczędzania min. Minc zwrócił uwagę, że dziś nie wystarcza już mówić więcej i dać więcej kosztem nadgodzin i świąt, kosztem nadmiernego zużycia maszyn itp..

DZIŚ TRZEBA ROBIĆ „WIĘCEJ, TANIEJ, OSZCZĘDNIEJ I LEPIEJ"

Dlatego mówimy „więcej", co się tłumaczy „przedterminowo wykonać plan". I dlatego mówimy jednocześnie „taniej, oszczędniej i lepiej", co się tłumaczy „walczyć z marnotrawstwem, wprowadzać planowy system oszczędzania".

Zobowiązania, które zostały przyjęte, na obecnej naradzie, mają takie właśnie, a nie inne znaczenie. Więcej, ale i taniej, więcej, ale i oszczędniej, więcej, ale i lepiej. Przedterminowo wykonać plan, ale walczyć z marnotrawstwem i rządzić się żelaznymi prawami systemu oszczędzania.

Jednym z podstawowych elementów systemu oszczędzania jest

POSTĘP TECHNICZNY

Postęp techniczny potrzebuje wielkiej, twórczej pracy naukowej, pracy wielu instytutów, laboratoriów, wielu uczonych, konstruktorów, technologów. Polska nauka techniczna ma trudną, a czasami i tragiczną przeszłość.

Przed pierwszą wojną światową a później w Polsce burżuazyjnej dla polskich naukowców i techników pole działania było niezmiernie wąskie. Potem przyszła okupacja niemiecka, pozbawienie możliwości pracy naukowej, zamknięcie warsztatów badawczych i wiele morderstw popełnionych na naukowcach i technikach polskich.

Dziś wiele z tych zniszczeń zostało już odbudowanych, wiele warsztatów, naukowych instytutów i laboratoriów pracuje i w dużym stopniu, nie mówiąc już o społecznych warunkach, które się całkowicie zmieniły i stanowią wielki bodziec dla rozwoju nauki i techniki, w dużym stopniu zostały stworzone dla tego rozwoju lepsze warunki materialne.

Naród polski wydał wielu utalentowanych uczonych i wynalazców. Wystarczy przypomnieć Olszewskiego i Wróblewskiego dwóch profesorów Uniwersytetu Krakowskiego, którzy dokonali po raz pierwszy w świecie skroplenia powietrza. Wystarczy wspomnieć o wielkiej Polce Marii Skłodowskiej, która wraz ze swym mężem odkryła rad. Wystarczy wspomnieć o Polaku Karolu Funku, odkrywcy witamin. Wystarczy wspomnieć inżyniera Szczepanika „który był pierwszym wynalazcą i konstruktorem aparatu telewizyjnego.

Jest tragizm w tym, że Szczepanik dokonał swoich odkryć w Ameryce, Maria Skłodowska we Francji, a Karol Funk w Niemczech.

Nie było w Polsce warunków do rozkwitu wiedzy, nauki i techniki. I tak jak szli za chlebem wówczas na emigrację ludzie pracy, tak wyjeżdżali z Polski za chlebem nauki — ludzie nauki. Ale o czym mówią te wielkie nazwiska? Mówią one o tym, że były i są wielkie twórcze siły w narodzie polskim. Dla tych wielkich, twórczych sił zostały teraz stworzone warunki działania.

Minister Minc podkreśla z naciskiem że wśród ludu jest tysiące talentów, które dawniej były dławione i pozbawiane możności startu i awansu. Trzeba ich dziś odszukać, dodać im otuchy, postawić na nogi i wysunąć. Słusznie mówi się, że

NAJCENNIEJSZYM KAPITAŁEM JEST CZŁOWIEK

Jeżeli zbrodnią i grzechem jest marnotrawstwo, to potrójną zbrodnią i grzechem jest marnotrawienie zdolnych, uczciwych i utalentowanych ludzi.

Nie wolno już więcej w Polsce marnować ludzi, dławić ludzi, zapychać ich do kątów. Nie wolno! Trzeba tych ludzi, którzy wolą i energią, rozumem, wiedzą i doświadczeniem starają się Państwu zaoszczędzić i miliardy — trzeba ich otoczyć opieką, pomocą i poważaniem.

Jeżeli, wyciągając wszystkie wnioski z obecnej narady potrafimy uświadomić szerokie masy o nierozerwalnej łączności, która istnieje między walką z marnotrawstwem i systemem oszczędzania a źródłami dobrobytu i potęgi kraju, to możnaż się będą szeregi mistrzów oszczędności, znikać będą prędzej bolączki naszego życia i dźwigać się będzie w górę gmach Polski.

O „pomidorze", „głuchym telefonie"

Każdego roku przeznacza się w Polsce miliony złotych na opiekę nad dziećmi i sumy te wzrastają w miarę narastania dochodu narodowego. Dzieci otacza się opieką od lat najmłodszych. Przy każdej fabryce organizuje się żłobki i przedszkola. Mamy na tym polu do odrobienia zaległości lat przedwojennych i nic dziwnego, że nie zadawalamy się przekroczeniem poziomu przedwojennego, podobnie jak nie zadawa-

W każdym numerze piszemy o „dużych" reemigrantach, dziś — opowiemy, jak się czują w Polsce ci najmłodsi.

Kopalnia „Rozbark", tak jak i pozostałe, dba o dzieci swoich pracowników. Dla dwuletnich „szkrabów" właśnie wykańcza się śliczny parterowy pawilon przy wejściu na teren kopalni, trochę starsze — bawią się wesoło w pobliskim przedszkolu.

Odstawiwszy na bok miniaturowe krzesełka, by nie przeszkadzały w zabawie, gromada „milusińskich" zasiadła po „turecku" wkrąg jasnej sali. Bawią się w bardzo trudną i mądrą grę, zwaną „pomidorem" — chodzi o to, by na każde pytanie odpowiadać nazwą tego smakowitego owocu.



Zabawa w „pomidora" jest bardzo lubiana przez wszystkie dzieci od lat trzech do pięciu. Nie znaczy to, że starsze dzieci nie bawią się w „pomidora".

— Jak się nazywasz?

— „Pomidor".

— Ile masz lat?

— „Pomidor" itd.

(Myślicie państwo, że to łatwo? Wcale nie! Ja się zaraz pomyliłem, powiedziałem po co przyjechałem i musiałem dać fant. Ażeby potem wykupić fant, trzeba zaśpiewać piosenkę. Ja zaś nie mam ani słuchu, ani głosu. A do tego, co takim dzieciom zaśpiewać? Bo przecież „Powiedz, czy chcesz mnie kochać", ani „Miłość i smutek" — nie można, chyba jakąś Ulijankę, ale to też trzeba umieć).

Wróćmy jednak do tematu. Gdy weszedłem do sali, dzieci grzecznie wstały i chórem wyskandowały: „Dzień dob-ry pa-ni"... Zdziwiłem się niezmiernie, że wzięły mnie... za panią, spojrzałem więc najpierw na siebie (w porządku, jestem, kim byłem), potem na opiekunkę.

— To tak z przyzwyczajenia — wyjaśniła — zazwyczaj odwiedzają nas panie.



„Stoi różyczka w czerwonym wieńcu" jest równie miłą zabawą co i „pomidor". Różyczką jest Irenka Marciniak, która niedawno powróciła z Francji.

* * *

W przedszkolu dnia tego zastaliśmy tylko dwóch małych reemigrantów. Nie są zresztą zbytnio rozmowni, zwłaszcza Janek Skiba.

— Jest dopiero drugi dzień w przedszkolu — tłumaczy go wychowawczyni — dlatego taki nieśmiały.

W rezultacie dowiedziałem się od Jurka tyle tylko, że przyjechał z Francji przed czterema miesiącami, ma pięć „roków", mieszka „tam, gdzie jest taki wielki pies", a tata jego „kopie węgiel".

Powściągliwej wypowiedzi kolegi przysłuchiwał się Walter Mosler, który ma już sześć „roków" i wrócił przed 2 laty. Po francusku nie umie już ani słowa, nie pamięta też, w jakiej miejscowości przebywał. Dowiedziałem się jednak od niego czym się najbardziej lubi bawić — klockami.

— Bo jak będę duży, to chcę być takim panem, który domy stawia — oznajmił.

— A co to jest — zapytałem, zauważywszy stojącą przed nim piramidkę klocków — może dom?

Walter popatrzył na mnie z politowaniem.



„Głuchy telefon„ — jest zabawą znacznie łatwiejszą, ale za to bardzo atrakcyjną. Dzieci wszystko robią z przejęciem i tym samym bawią się doskonale.

— Pan taki duży — odparł rezolutnie i z pewną dozą oburzenia — i nie widzi pan, że to „koleja"?

Zmieszałem się i ze skruchą przytaknąłem.

— A tak, to rzeczywiście kolej, tylko gdzie komin?

Tym razem Walter się rozzłościł.



Krysia W. kocha bardzo tatusia, ale chciałaby z innymi dziećmi bawić się w „pomidola". Niestety jest za mała.

— Psecies go psed chwilą zbuzyłeś — przeszedł nagle na „ty" — jak tu wchodziłeś, kopnąłeś go nogą.

To rzekłszy, postawił komin z powrotem na właściwe miejsce i ostentacyjnie odwrócił się.



Kobieta już w tym wieku ma swoje kaprysy. Irenka Marciniak lubi jazdę rowerem, co denerwuje chłopców.

i innych zabawach dzieci górników

łamy się przekroczeniem poziomu przedwojennego w ogólnej gospodarce. Dziś sieć przedszkoli i żłobków jest jeszcze niewystarczająca, ale przybywa ich każdego nieomal tygodnia. Każde Zjednoczenie Przemysłowe przeznacza na te cele poważne fundusze. I tak np. przemysł węglowy w rogu bieżącym na przedszkola wyasygnował 6 milionów 775 tys. zł. Kolonie letnie dla dzieci objęte są specjalnym funduszem.

Żeby udobruchać rozsrożonego Waltera. zrobiłem mu zdjęcie i objaśniłem, jak się obchodzi z aparatem.

Strasznie mu się to podobało.

— To ja już nie chcę domów robić — oświadczył — tylko fotografie.



Po zebraniu w świetlicy spacer po zaśnieżonym ogrodzie bardzo dobrze wpływa na apetyt, chociaż i bez tego apetyty są wyśmienite. Jedzą bardzo dobrze i w domu i w przedszkolu.

— No, a z kim wolisz się bawić, z dziewczynkami, czy z chłopcami — zapytałem, by podtrzymać rozmowę.

— Z chłopcami — padła nieoczekiwana, ale zrozumiała w tym wieku odpowiedź — bo dziewczynki drapią. I... nie można ich bić.



Jurek Skiba ma pięć „roków", jest trochę nieśmiały, ale to minie szybko. Atmosfera w przedszkolu rozprasza każdą nieśmiałość i dzieci są wesołe.

— Tak, tak — odpowiedziałem mentorskim tonem — niegrzecznie bić dziewczynki!

— Nie niegrzecnie — odparł szybko — tylko pani nie pozwala! (Ciekawa jest filozofia młodocianego wieku... kto wie, czy nie słuszna?!)

Dowiedziałem się jeszcze od Waltera, że mu się bardzo w przedszkolu podoba, że dostaje białą kawę z bułeczkami na drugie śniadanie, że już umie czytać osiem liter i najlepszym jego kolegą jest Ryś. Potem wsiadłem w tramwaj i pojechałem do drugiego przedszkola, kopalni „Szombierki".

I znów „Dzień do-bry pa-ni" przywitały mnie dzieci i przerwawszy grę w „głuchy telefon" patrzyły się ze zdziwieniem na nieznajomego gościa z błyszczącym aparatem.

Wyjaśniłem opiekunce cel mojej wizyty.

— Irka, Irka — zawołała zamiast odpowiedzi — chodź na chwilkę.

Irka przyszła, a raczej przyjechała na trzykołowym rowerze. Wcale się nie śpieszyła jak chłopcy, tylko zaraz zaczęła opwiadać, że rower to jej najulubieńsza zabawa, że nie lubi lalek, że Wacek jest niegrzeczny i warkocz jej rozwiązał. że... nie, więcej nie zdążyłem zanotować.

Teraz ja doszedłem do głosu.

— Gdzieś była Irenko we Francji?

Chwilka zastanowienia.

— Tam, gdzie pola były — odparła wreszcie.

— A gdzie tatuś pracował?

—Tatuś pracował tam, gdzie mleko dawali.

— W mleczarni — objaśniła wychowawczyni — Irka przyjechała z dep. Seine et Marne, z majątku rolnego.

— A powiedz Irenko, gdzie było lepiej, we Francji, czy tu?

Dziewczynka nagle posmutniała.

— Lepiej było we Francji, bo mamusia żyła. Ale tatuś mówi, że tu jest lepiej. No i tu mam koleżanki, a tam nie miałam, bo wszyscy mówili po francusku, a ja nie umiałam.

Mamusia Irki umarła w kilka miesięcy po powrocie do Polski. Nic dziwnego, że dziecko wspomina chętnie pobyt we Francji, kiedy jeszcze żyła ukochana mamusia.

Podczas, gdy Irka zasmakowała w jeździe na rowerze, Monika Kraworzelska woli starego, poczciwego konia na biegunach. Lubi też się bawić lalkami.

W. S. (zdjęcia autora)

— A ty gdzie byłaś we Francji? — zapytałem z kolei Monikę.

— Ja byłam tam, gdzie kominy stały — odparła.

— Monika wróciła z Pas-de-Calais — uzupełniła opiekunka.

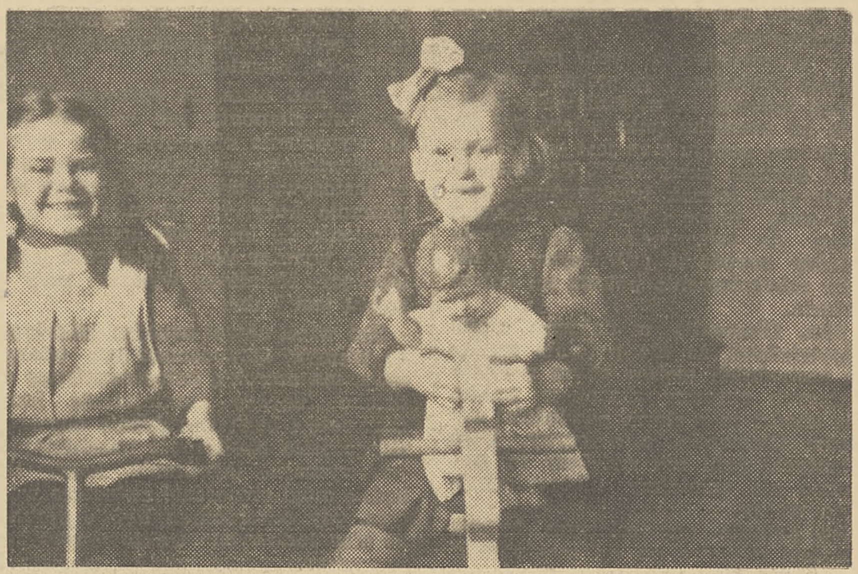
— Dawno przyjechałaś tu?

— O, już będzie z rok. Bardzo tu ładnie, wolę niż we Francji — ożywiła się — a najlepiej w przedszkolu.

— Lepiej nawet niż w domu?

Chwila wahania.

— Lepiej, bo w domu nie mam tyle zabawek.



Gdy skończą się ogólne zabawy każde dziecko wybiera sobie ulubioną zabawkę i przechodzi do innej sali: Monika Kraworzelska przepada za lalką i konikiem.



Monika zaczyna już gubić mleczne ząbki. Niedługo już pójdzie do szkoły. Tam nie będzie konia na biegunach i lalek, będą zaś bardzo ciekawe lekcje.



Fotografia zbiorowa jest często ważną chwilą nawet u starszych, a cóż dopiero mówić o dzieciach. Spoglądają one ciekawie w obiektyw. Są już na tyle „dorosłe", że nie trzeba pokazywać białych myszek, aby stały spokojnie.

W sprawie odpowiedzialności za odstępstwo od narodowości polskiej

Jak głosi dekret z 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości polskiej w czasie wojny 1939 — 1945 r. obywatel polski, który w czasie pomiędzy 1 września 1939 r. a 9 maja 1945 r. zgłosił swoją przynależność do narodowości niemieckiej, lub innej narodowości uprzywilejowanej przez niemieckiego okupanta, podlega karze więzienia do lat 10. Zgłoszenie pochodzenia niemieckiego jest uważane za równoznaczne ze zgłoszeniem przynależności do narodowości niemieckiej.

Jeśli sąd uzna, że sprawca działał wskutek ciemnoty, lub wskutek braku wyrobienia obywatelskiego usprawiedliwionego warunkami życia, może zastosować tzw. nadzwyczajne złagodzenie kary, tj. wymierzyć karę więzienia do lat 5 lub aresztu. Najniższy wymiar kary więzienia jest 6 miesięcy. Najniższy wymiar kary aresztu jest 7 dni.

Sąd więc, nawet uznając oskarżonego winnym zarzuconego mu odstępstwa, ma szerokie pełnomocnictwo do daleko idącego zmniejszenia kary. Ciemnotę i brak wyrobienia obywatelskiego jako okoliczność uzasadniającą nadzwyczajne łagodzenie kary, sąd będzie mógł stwierdzić zwłaszcza wówczas, gdy oskarżonym będzie osobnik ze sfer ludowych traktowanych po macoszemu przez rządy przedwrześniowe.

Obok kary pozbawienia wolności sąd może, ale nie musi orzec grzywnę oraz karę dodatkową utraty praw publicznych i obywatelskich jak również przepadek (konfiskatę) całości, lub części majątku sprawcy.

Kto zgłaszając swoją przynależność do narodowości niemieckiej lub innej uprzywilejowanej przez okupanta, lub też swoje pochodzenie niemieckie działał z nakazu lub na rzecz polskiej organizacji podziemnej walczącej z okupantem — nie popełnił przestępstwa.

Nie popełnił również przestępstwa: a) kto działał w celu uniknięcia ciężkiego prześladowania ze strony władz, albo organizacji politycznych niemieckich za trwanie przy swojej narodowości, jeśli prześladowania nie można było bez szczególnej trudności uniknąć w inny sposób, b) kto, pomimo zgłoszenia swojej przynależności do narodowości niemieckiej lub uprzywilejowanej przez okupanta, brał w kraju i za granicą udział w walkach wyzwoleńczych, albo dobrowolnie wstąpił do wojska lub organizacji walczącej z okupantem albo też z narażeniem życia lub wolności okazywał czynnie pomoc społeczeństwu polskiemu. Nie popełnił również przestępstwa ten, kto również przed 1 września 1939 stale wykazywał swoją przynależność do narodowości niemieckiej lub uprzywilejowanej przez okupanta.

Z tych postanowień widać, że ustawodawca polski nie potraktował sprawy odstępstwa od narodowości z bezwzględnością doktrynera, lecz podszedł do niej bardzo życiowo — uznając, że nie można żądać od wszystkich bohaterstwa narodowego, gdy wchodzi w grę utrata wolności lub życia i że dodatnie ustosunkowanie się sprawcy, do społeczeństwa polskiego i do jego walki wyzwoleńczej stanowi podstawę do przebaczenia odstępcy jego winy.

Zgłoszenie przynależności do narodowości niemieckiej jest przestępstwem, choćby było spełnione poza granicami Polski i choćby w miejscu popełnienia nie było uważane za karalne.

Jeśli w swoim czasie sprawca na podstawie dekretu o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu został w Polsce przytrzymany na skutek zarządzenia prokuratora, a sąd uchylił to zarządzenie, sprawca nie podlega ściganiu karnemu. Również nie podlega ściganiu karnemu ten, kto został prawomocnie zrehabilitowany sądownie — całkowicie lub częściowo.

Nie podlega również ściganiu ten, kto na mocy ustawy polskiej o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów uzyskał zaświadczenie stwierdzające obywatelstwo polskie i przynależność do narodowości polskiej.

Prokurator stwierdziwszy brak dowodów popełnienia przestępstwa lub istnienia powodów dla których czyn polegający na odstępstwie od narodowości polskiej nie podlega karze (zob. wyżej) — wydaje postanowienie o tym, że czyn nie podlega ściganiu. W przeciwnym razie prokurator wnosi akt oskarżenia.

Prawo stanowi, że o ile do dnia 31 marca 1948 r. nie został wniesiony akt oskarżenia, prokurator przywróci wolność osobie osadzonej w miejscu odosobnienia. Postanowienie to odnosi się tylko do spraw wszczętych przed tym terminem, w którym podejrzani zostali aresztowani i osadzeni w miejscach odosobnienia.

×

Zgłoszenie w czasie wojny przynależności do narodowości niemieckiej lub pochodzenia niemieckiego nie stanowi dowodu niemieckiej odrębności narodowej. Jest to czyn karalny, ale nie powodujący tych skutków, jakie powoduje takie zachowanie się obywatela polskiego, które świadczy o jego niemieckiej odrębności narodowej. O pozbawieniu obywatelstwa Państwa Polskiego osób narodowości niemieckiej napiszemy osobno.

Z przytoczonych wyżej postanowień dekretu o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości polskiej widać, że obywatel polski, który przez lekkomyślność lub słabość, z ciemnoty lub braku wyrobienia obywatelskiego, lub wreszcie pod naciskiem terroru niemieckiego stał się winnym, a nie jest winien innych cięższych przestępstw, ma możność powrotu do społeczności polskiej.

Jak już mówiliśmy, odstępstwo od narodowości polskiej, jest karalne w Polsce również wówczas, jeśli zostało spełnione na terytorium obcego państwa.

×

Dochodzenia we wszystkich sprawach odstępstwa od narodowości polskiej na terytorium obcego państwa przeprowadzają urzędy konsularne. W ramach tego dochodzenia konsulat przesłuchuje świadków i podejrzanego, zasięgając ewentualnie opinii miejscowych organizacji polskich itp. celem ustalenia wszystkich okoliczności sprawy, przemawiających tak przeciw jak i na korzyść podejrzanego, (między innymi zachowania się wobec Polaków i organizacji polskich).

Cały zebrany materiał, urzędy konsularne przekazują Prokuraturze Sądu Okręgowego w Warszawie, lub też do prokuratora sądu okręgowego w Polsce, w którego okręgu podejrzany złożył wniosek (Antrag) do władz niemieckich — jeśli wniosek był złożony w Polsce.

Prokurator w Polsce na podstawie nadesłanego materiału, jeśli zachodzą okoliczności zwalniające od odpowiedzialności karnej (o których była mowa wyżej) — może wydać zainteresowanemu zaświadczenie o odstąpieniu od ścigania.

Posiadając takie zaświadczenie, wracający do Polski obywatel polski nie podlega żadnym dalszym dochodzeniom.

×

Zrozumiałą jest rzeczą, że zupełnie inne podejście jest do tych spraw w odniesieniu do Polaków przebywających od dawna na terenie Niemiec.

W tych wypadkach decyzja prokuratora jest tylko formalnością. Właściwy ciężar weryfikacji spoczywa na konsulatach i lokalnych komisjach weryfikacyjnych Zw. Polaków w Niemczech. W dochodzeniu przeprowadzanym przez konsulaty i komisje weryfikacyjne brany jest przede wszystkim pod uwagę stosunek wnioskodawcy do organizacji polskiej, jego zachowanie się w odniesieniu do Polaków. Okoliczności w jakich zgłoszona została przynależność do narodowości niemieckiej itd. itp. Przymusowa służba w armii niemieckiej absolutnie nie zamyka drogi do weryfikacji i powrotu do kraju. Rząd polski podszedł do tego zagadnienia z pełnym zrozumieniem tragedii Polaka w Niemczech.



Czechosłowacki minister spraw zagranicznych dr. Clementis odpowiedział w poniedziałek na pytania postawione mu przez dyrektora europejskiego oddziału agencji „International News Service" w sprawie paktu atlantyckiego.

W odpowiedziach tych min. Clementis oświadczył, że państwa demokracji ludowej i Zw. Radziecki traktują od początku pakt atlantycki jako groźbę pokoju i że jest on sprzeczny z duchem karty ONZ. Państwa te zamierzają jednak kontynuować swą pokojową pracę i dążą w dalszym ciągu do osiągnięcia porozumienia między narodami miłującymi pokój i do zabezpieczenia pokoju na całym świecie.

Min. Clementis w dalszym ciągu odpowiedział, że nie podziela poglądu zachodnich mężów stanu podkreślających obronny charakter paktu. Nie chodzi tu o słowa powiedział minister Clementis, a o czyny. Pakt atlantycki jeśli nie zwiększy to napewno nie zmniejszy niebezpieczeństwa wojny.

Na pytanie czy celowym byłoby zdaniem ministra po ogłoszeniu paktu atlantyckiego spotkanie Stalina z Trumanem lub z przedstawicielami 4 mocarstw, minister Clementis odpowiedział:

— Nie widzę właśnie w obecnej chwili za — proszę wybaczyć mi to wyrażenie — dolarową kurtyną żadnego szczerego pragnienia odbycia takiego spotkania lub takich spotkań. Z drugiej strony pakt atlantycki nie rozstrzygnął naturalnie ani jednego z aktualnych problemów polityki światowej. Przeciwnie, problemy te można rozstrzygnąć drogą umów dwustronnych lub wielostronnych między odnośnymi państwami. Gdyby jednak doszło do skutku takie spotkanie lub takie spotkania, byłyby niewątpliwie rzeczą rozsądną pozostawić na uboczu takie narzędzia jak bomba atomowa i pakt atlantycki.

×

Wybitny badacz atomowy USA i uczestnik eksperymentów naukowych na atolu Bikini dr. Dawid Bradley, oświadczył że:

„...Starannie rozsiewane pogłoski o amerykańskim monopolu produkcji bomby atomowej stanowią niebezpieczne złudzenie. Każdy, kto potrafi zbudować stos atomowy, potrafi również, o ile oczywiście będzie chciał wyprodukować bombę atomową. Dlatego też wszelkie twierdzenia o „tajnych osiągnięciach" w dziedzinie badań nad energią atomową, są jedynie wojenną propagandą..."

×

Biuro Organizacyjne Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju ogłosiło komunikat, w którym stwierdza, że w obradach Kongresu weźmie udział około 2 tysięcy delegatów. Delegaci reprezentować będą miliony ludzi z całego świata pragnących pokoju. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego wybrany został prof. Joliot - Curie.

×

W londyńskich kołach politycznych twierdzi się, że znany ekonomista i polityk brytyjski, prof. Harold Laski, zamierza zrezygnować ze stanowiska członka Komitetu Wykonawczego Partii Pracy. Powodem tej decyzji ma być stale zwiększający się rozdźwięk między jego poglądami a polityką zagraniczną rządu labourzystowskiego.

×

Premier indyjski Pandit Nehru zapowiedział w parlamencie, że Indie w ciągu kilku miesięcy staną się „niezależną republiką" co oznacza w praktyce, że wystąpią z brytyjskiej wspólnoty narodów. Premier podkreślił, że sprawę związku z brytyjską wspólnotą narodów Indie mogą rozpatrywać tylko kategoriami „związku niezależnych narodów".



Na rozpoczynającą się dnia 25 marca w Nowym Jorku Konferencję Nauki i Kultury w obronie pokoju światowego wyjechała z Polski na zaproszenie komitetu organizacyjnego delegacja, w skład której wchodzą: znany literat — Leon Kruczkowski, socjolog prof. Stanisław Ossowski i redaktor naczelny „Kuźnicy" Paweł Hoffman.

*

W KCZZ odbyła się ostatnio konferencja, na której omówiono dotychczasową działalność Funduszu Wczasów Pracowniczych, wyniki akcji centralizacji wczasów i projekty zorganizowania kilku specjalnych form wypoczynku dla ludzi pracy. Centralizacja wczasów pracowniczych umożliwia rozciągnięcie jednolitej planowej gospodarki na 650 domów wypoczynkowych, dysponujących 35 tysiącami miejsc. Pozwoli to na objęcie wczasami około pół miliona robotników i pracowników umysłowych w ciągu roku.

W roku bieżącym projektuje się uruchomienie pociągów turystycznych, urządzonych tak, by wczasowicze mogli tam wygodnie mieszkać. Pociągi takie przebiegać będą przez szczególnie ciekawe obszary Polski. Podobnie organizuje się wczasy na statkach żeglugi śródlądowej.

Ponadto, by usprawnić dojazdy do domów wypoczynkowych, w okresie letnim każdy pociąg będzie miał kilka wagonów zarezerwowanych wyłącznie dla wczasowiczów.

Osobnym zagadnieniem są wczasy dla matek z dziećmi. W tym celu Fundusz Wczasów Pracowniczych zorganizuje kilka domów specjalnych nad morzem i na Dolnym Śląsku.

*

Z kraju w dalszym ciągu napływają wiadomości o licznych wiecach na znak protestu przeciw wstrzymaniu repatriacji Polaków z Francji. Wiece które zgromadziły tysiące robotników odbyły się w Katowicach i we Wrocławiu.

*

Do chwili obecnej udział w Międzynarodowych Targach Poznańskich zgłosiły następujące państwa: ZSRR, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Albania, Strefa Radziecka okupowanych Niemiec, Finlandia, Szwecja, Norwegia, Dania, Austria, Włochy, Francja, Maroko, Holandia, W. Brytania i Izrael.

*

22 bm. obradowało w Warszawie rozszerzone plenum zarządu głównego ZSCh.

W czasie obrad omówiono i przedyskutowano działalność Związku w okresie od ostatniego plenum zarządu głównego, które odbyło się we wrześniu ub. roku, projekt nowego statutu ZSCh, zadania Związku w akcji „H" i w kampanii tegorocznych siewów wiosennych, a następnie ustalono porządek dzienny Krajowego Zjazdu ZSCh, który odbędzie się w dniach od 3 do 5 kwietnia br.

MÓWIĄ KOBIETY

W poprzednich numerach „Repatrianta" pisaliśmy o pracy w kopalni „Szombierki" i o fińskich domkach. Mówiliśmy wtenczas, że duży procent mieszkańców kolonii górniczej stanowią reemigranci i nie sposób napisać o wszystkich. Poniższy reportaż również nie wyczerpuje tematu, a zamieszczamy go dlatego, że opisuje życie reemigrantów od innej strony — mówią o nim kobiety — matki i żony.



Malikowa wróciła ze spółdzielni i zastała u sąsiadów gościa, w dodatku z apratem fotograficznym. Niebyło rady i trzeba było stanąć przed obiektywem, a potem tak samo sąsiadki.

Pierwszy domek — Hućków. Gospodyni była w domu. Szorowała w kuchni podłogę.

— A mąż — zapytałem — pewnie na rannej szychcie?

— Nie, nie ma go teraz w Szombierkach. Z ramienia Partii jest na kursie instruktorskim w Katowicach. Ale proszę do pokoju, bo tu w kuchni jak po rewolucji wygląda. Wszystko przez to błoto. Widać kolonię zaczęli budować latem i przed zimą nie zdążyli założyć wszędzie chodników, ale z wiosną to się skończy. Jak pan widzi, materiał już jest — wskazała ręką przez okno na stosy płyt betonowych i krawężników. A i ogródki będziemy tu mieli — zaraz ładniej będzie wyglądało, jak kwiatki posiejemy.

Z kuchni przeszliśmy do niewielkiego, ale bardzo estetycznie urządzonego pokoju.

— Przypuszczam, że podoba się panu mieszkanie? — zapytała Hućkowa — bo mnie bardzo. I nie tylko mieszkanie. Po pierwsze — lepiej tu żyjemy niż we Francji. Życie dużo tańsze, odzież, buty droższe wprawdzie, ale tam mąż tyle tylko zarabiał, że i tak nic nie można było kupić, bo ledwie na chleb starczało.

— Po drugie — ciągnęła gospodyni — praca tu dużo lżejsza, zdrowia górnicy nie tracą, jak tam. W Lotaryngii mąż pracował w kopalniach rudy, a ta najcięższa robota. Po trzecie — dzieci mogą się uczyć. Mam dwóch synów w 9 i 3 klasie szkoły podstawowej. Jeden chce zostać inżynierem albo technikiem. Młodszy — nie ma jeszcze żadnych planów na przyszłość.

— Mówiąc konkretnie: ile mąż zarabia?

— Dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy. Można z tym wyżyć bez braku. We Francji zarobki nigdy nam nie wystarczały i żyło się dużo gorzej niż tu.

PRACA — ZAROBKI — ŻYCIE

Ząbkowie mieszkają tuż obok. Mąż jest na kopalni, zato pani domu, opowiada za niego i za siebie. Podobne ma radości i troski jak cała górnicza brać, ale umie radzić kłopotom i cieszyć każdym powodzeniem.

— Do Francji wyjechałam jako czteroletnia dziewczynka — opowiada — i choć wychowywałam się w Pas de Calais, nie mogłam znaleźć sobie tam miejsca. Tu jest zupełnie inaczej. Prawda, stokroć prawda, że miejsce Polaka jest w kraju!

— Zarobki? Zawsze ze trzydzieści tysięcy mąż do domu przyniesie, to i z tym kłopotu nie ma. A co do mięsa, to było jakiś czas niedobrze, ale teraz sytuacja się poprawiła. A w ogóle — zakończyła — co tu dużo mówić! Mięso na obiad jest a na sobotę i niedzielę kupuję kilo „krakowskiej", ćwierć kilo szynki. Każdy może się najeść do woli. We Francji nawet myśleć o tym nie mogłam.

— I jeszcze jedno ważne, mąż chwali pracę na kopalni, bo chodniki tu wysokie, nie trzeba pracować na kolanach, albo na brzuchu nawet, jak to się tam często zdarzało.

W tej chwili weszła z naładowanym koszykiem w ręku sąsiadka — Malikowa. Szła ze spółdzielni i po drodze wstąpiła do sąsiadki.

SYN NA POLITECHNICE

Malikowie przed dziesięcioma laty wyemigrowali z Sosnowca do Belgii, a więc przed samą wojną. Gdy tylko otworzyły się drogi do powrotu, przyjechali na Śląsk.

— Przed wojną tułaliśmy się od kopalni do kopalni, potem nie inaczej było w Belgii. Dopiero właściwie teraz po 25 latach pożycia małżeńskiego, mamy pewne i stałe domostwo. Dopiero teraz mąż zarabia wystarczająco na życie i mnie głowa nie pęka jak koniec z końcem powiązać, by chociaż chleba do następnej wypłaty nie brakło.

Jesteśmy spokoni o przyszłość dzieci. Jednego syna mamy na drugim roku politechniki w Gliwicach. Chłopak uczy się dobrze, zdaje wszystkie egzaminy i jak tak dalej pójdzie, za dwa lata będzie już inżynierem. Ma przy tym czas na praktykę i zarabia na swoje wydatki 7,8 tysięcy miesięcznie. Córka ma dopiero piętnaście lat, a już jest w 9 klasie i za dwa lata zdaje maturę. Uczy się dodatkowo stenografii i maszynopisania, bo to dziś zawsze się może przydać. Najmłodszy synek też w szkole.

— Jak to zawsze. Pierwsze dni i tygodnie nie są łatwe. Ale my się szybko przystosowaliśmy, bo chociaż byliśmy zagranicą, ale ciągle mieliśmy polskie otoczenie i żyło się przecież tą myślą, że kiedyś się wróci. Ale są i tacy, którzy urodzili się we Fancji i mieszkali zdala od Polaków. Tu niedaleko mieszka Mendelowa. Niech i ją pan odwiedzi, pewnie jeszcze nie zdążyła przywyknąć do nowych warunków, do zupełnie nowego świata.



Stoją od lewej: Malikowa, jej córka i sąsiadka Malików - Ząbkowa, wszystkie z Francji. O ich życiu w tekście.

CZY ZOSIA BĘDZIE DECYDOWAĆ?

Udałem się na poszukiwanie domku Mendelów. Nie było to łatwe wśród kilkuset bliźniaczych domków. Kierowany jednak jakimś „psim swędem", znalazłem Mendelów dość szybko. Znów zastałem tylko gospodynię.

— Jak nam się tu podoba?

— Jestem dopiero pięć miesięcy w Polsce, ale po tylu latach we Francji, gdzie się urodziłam i wychowałam, jakoś nie mogę się przyzwyczaić, tak jak mój mąż. Mieszkanie mamy ładne, lepsze nawet niż tam. Meble jak pan widzi też nie brzydkie, obstalowaliśmy je zaraz po powrocie u stolarza wszystkie, w tym samym drzewie. Zarobki? Nie skarżę się, jak mąż na nas troje przyniesie 25 tysięcy, to wcale nie jest źle. Praca też tu łatwiejsza niż w rudzie, gdzie mój pracował 25 lat.

— Tęskni pani za Francją.

— Muszę przyznać — uśmiechnęła się, że jestem bardzo do Francji przywiązana. Mieszkałam tam od urodzenia, w ładnej okolicy nad Mosellą. Tam zostawiłam znajomych, przeważnie zresztą Francuzów, bo Polaków mało było w tych stronach. Ale czas zrobi swoje.

Co innego córeczka. Ma dopiero pięć lat, a w tym wieku szybko się przyswaja nowe warunki. Już nie pamięta o swych przyjaciółkach z Antanche, mówi dobrze po polsku. Francuski jeszcze pamięta, wprawdzie, ale coraz słabiej.

— Zamierzamy z mężem przenieść się z wiosną do Poznania, gdzie mamy rodzinę i już nawet mężowi proponowano pracę u Cegielskiego.

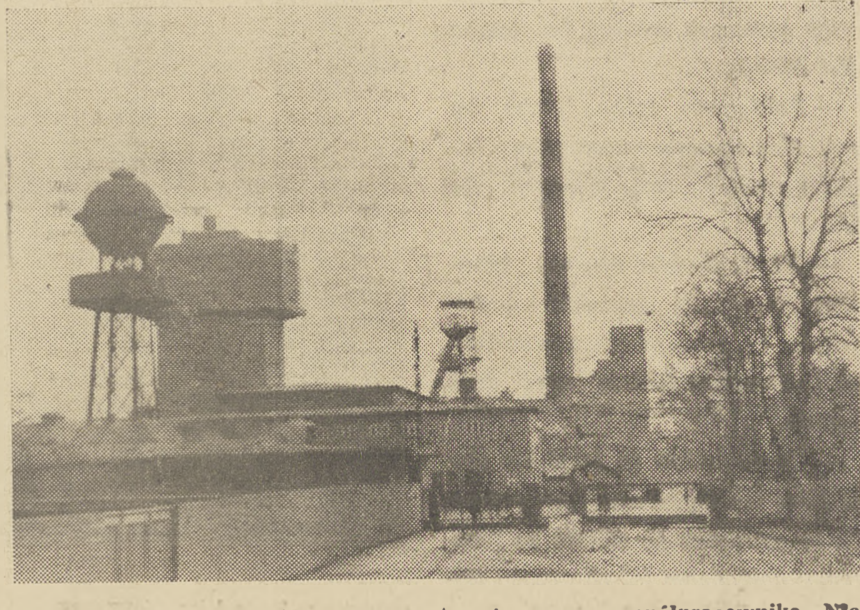
Ale to jeszcze nic pewnego, bo Zosia mówi, że się jej „Szombierki" bardzo podobają. Czy mała Zosia będzie miała w tym wypadku głos decydujący? Wątpliwe, ale i to czasami się zdarza, zwłoszcza jedynaczkom.



Janina Mendel urodziła się i wychowała we Francji w środowisku, gdzie nie było Polaków i początkowo trudno było się przyzwyczaić w kraju. Za to mała Zosia od pierwszej chwili zaklimatyzowała się i jak mówi z „Sombielek" nie pojedzie do Poznania, jak tego chcą rodzice. Zobaczymy.



Tak wygląda kolonia mieszkaniowa dla górników z kopalni „Szombierki". Każdy domek składa się z 3 pokoi i kuchni. Jeden domek zajmuje jedna rodzina. Kolonię postawiono w roku ubiegłym. Tego roku, wokół każdego domku górnicy urządzą sobie ogródki, tak jak to zrobili górnicy innych kolonii.



Kopalnia „Szombierki" niewyczerpany temat naszego współpracownika. Nic dziwnego, na kopalni pracuje kilkuset reemigrantów. W osiedlu górniczym kopalni nie brak i młodych reemigrantek, i kto wie czy nasz kolega nie zostanie tam na stałe. Miałby wtenczas temat zawsze pod ręką i żonę na głowie.

WIECH



Ogródek pod łóżkiem

Czytałeś pan panie Krówka, że banany w Warszawie zakwitli.

— Jakie, gumiane?

— W jaki sposób gumiane?

— To pan nie pamiętasz, że przedwojenne „gliny" gumowe banany w rękach nosili Jak mnie raz na rogu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich takiem bananem glinoszczak zaprawił to żem tak leciał, że na placu Zbawiciela nie mogłem się zatrzymać.

— Ale skąd panie szanowny? Takich bananów teraz w Warszawie nie ma. Nie o tem mówię, tylko podobnież prawdziwe banany ktoś u nasz zasiał, i teraz czeka aż mu dojrzeją.

— Czy to czasem nie ten facet któren ogłoszenie do gazet podał, że ogródki pod łóżkami będzie nam zakładał.

— Możliwe, że to ten sam i wiesz pan że myśl jest faktycznie dobra, tylko dla czego pan mówisz, że pod łóżkami, przecież tam o tem nic nie pisało, tylko o mieszkaniu.

— No faktycznie, ale logika nasz poucza, że tylko pod łóżkamy można będzie te ogródki pozasadzać.

— W jaki sposób logika?

— A w taki, że gdzie pan w zagęszczonem mieszkaniu będziesz rzodkiewki sadził, gdzie jest na to miejsce, tylko chyba, że pod łóżkamy.

Na komodzie pomidory, kapustę, buraki. Pod łóżkiem można by miejsce także samo wykorzystać i hodowle pieczarek założyć, bo ciemno mieć lubieją.

— Faktycznie tylko trzeba by przy zdejmowaniu wieczorem kamaszy uważać, żeby plantacji nie uszkodzić.

— Na żerandolu znowuż winogrona można by umieścić i brzoskwinie, bo jako owoce popołudniowe i wieczorem lubieją mieć dużo światła.

— Rzeczywiście to jakiś nie glupi facet ten wynalazca, nie potrzeba by wtenczas do miasta po warzywo ganiać, ani też na wczasy wyjeżdżać.

— Nie rozumiem co to ma wspólnego z wczasami?

— Jakto co wspólnego? Rozstawił byś pan sobie leżak w takiem domowem ogrodzie pod żerandolem, światło zapalił, mordę kremem wysmarował żeby piegów nie dostać i dawaj się opalać.

Od czasu do czasu winogrono, albo brzoskwinie byś pan z lampy urwał, opędzlował i złe wczasy?

— Na medal! Ile to forsy by się zostało, ile kramu różnem komisjom by się zaoszczędziło.

— Ale po mojemu te plantacje inaczej by trzeba zaplanować. Najlepiej na stole kolejno umieszczać buraczki, młode kartofelki, siadłe mleko.

— Przecież siadłe mleko nie warzywo.

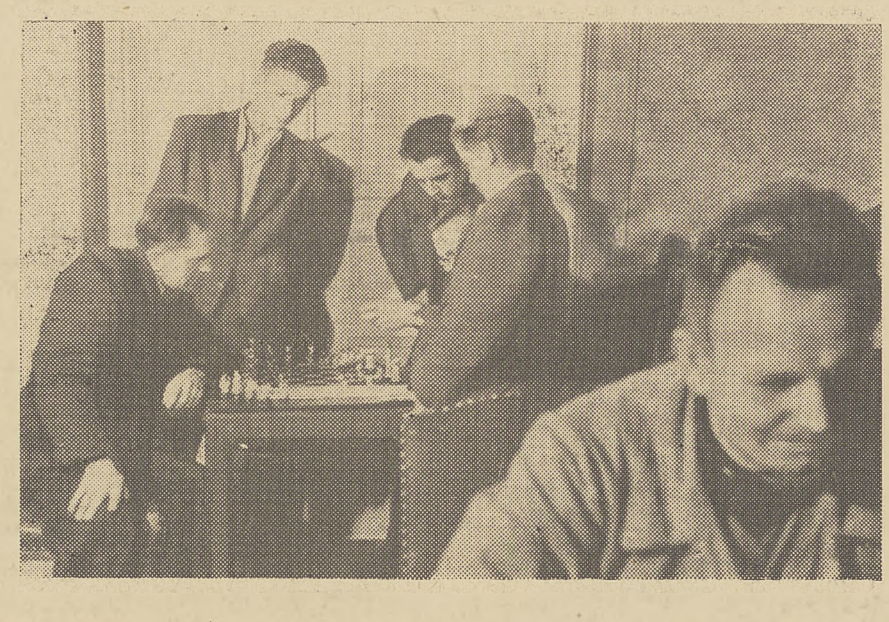
— Zaraz nie przeszkadzaj pan, potem kaputka, groszek piure i romsztyk wieprzowy z cybulką.

— Zaraz panie szanowny przecież romsztyk nie rośnie.

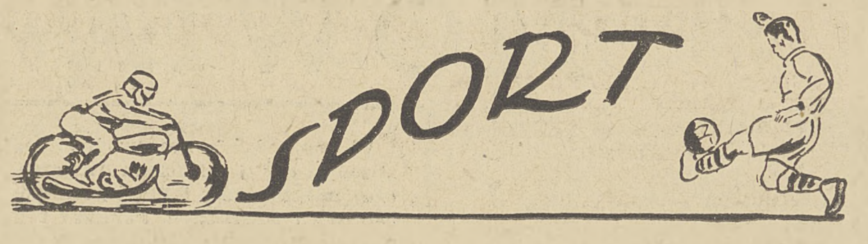
— Ja tyż nie żądam żeby rósł, tylko żeby był miętki, ale nie przesmażony. Buraczki także samo ma się rozumieć duszone musieliby być, a kartofelki z wody, z pietruszką.

Bo tylko takie jarzyny mogą się dobrze udać w pokoju. Surowe najlepiej jak w świeżem powietrzu w ogródkach działkowych sobie rosną i niech ten wynalazca balonów z nasz nie robi, bo taki bajer to na Grójec.

WIECH



Świetlice Związków Zawodowych przy zakładach pracy cieszą się dużym powodzeniem. Świetlice są dobrze wyposażone i każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jeden szachy, drugi ping-ponga, poza tym radio, biblioteka. Na zdjęciu, sala gier przy świetlicy łódzkiej fabryki włókienniczej nr 3.



Ostatnia niedziela obfitowała w ciekawe imprezy sportowe. Rozpoczęły się rozgrywki obu Lig piłkarskich, finałowe walki bokserów o drużynowe mistrzostwo Polski, zakończyły zaś — boje hokeistów i koszykarzy.

PIŁKARZE WYSZLI NA BOISKO

Pierwsza niedziela spotkań ligowych potwierdziła dobrą formę drużyn krakowskich. Gorzej wypadli Warszawiacy i Poznaniacy, a zupełnie źle — zespoły Śląska i Łodzi.

Mecze I Ligi przyniosły następujące wyniki:

Cracovia na własnym boisku wysoko zwyciężyła dobry i szybki zespół Lechii Gdańsk — 5:1 (1:1). Drużyna mistrza Polski wystąpiła bez najlepszych graczy Parpana i Jabłońskiego II. Do przerwy gra była wyrównana. w drugiej połowie — rutyna wzięła górę nad szybkością benjaminka Ligi.

Wisła gościła w Łodzi i rozgromiła ŁKS, który wykazał katastrofalny brak formy. Wynik 8:2 (3:1) jest jeszcze za niski, gdyż wielokrotnie poprzeczka ratowała Łodzian przed utratą dalszych bramek. W Wiśle wyróżnili się Gracz i Mamoń.

W Warszawie mecz Warty z Polonią zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0. Gra stała na niezłym poziomie. W pierwszej połowie przeważali „Poloniści", po przerwie gra się wyrównała.

Ruch walczył na Śląsku z Polonią Bytom. Do przerwy gniótł niemiłosiernie Bytomiaków zdobywając w tym okresie dwie bramki, po przerwie — opadł z sił a do głosu doszła Polonia rewanżując się też dwoma bramkami. Wynik remisowy sprawiedliwy.

Doskonale wypadł ZZK Poznań, który rozprawił się bezapelacyjnie na swoim boisku z AKSem z Chorzowa. Wynik 7:3 (3:1) najlepiej świadczy o przewadze poznańskich kolejarzy.

W Szombierkach Legia W-wa wygrała z miejscowym Górnikiem 2:1 1:1). Wojskowi walczyli w osłabionym składzie bez Szczurka, Waśki, Serafina i Cyganika, mimo to jednak wypadli znacznie lepiej niż drużyna górników, która reprezentuje jeszcze słaby poziom.

Po raz pierwszy w dziejach polskiego piłkarstwa mamy II Ligę. Pierwsze jej rozgrywki przyniosły następujące wyniki:

W grupie północnej Garbarnia rozgromiła Gwardię Szczecin 8:1. Pomorzanin zwyciężył PTC 4:2. Lublinianka zasłużenie wygrała z Ostrovią 3:2, słabiutkie Ognisko z Siedlec osiągnęło wynik bezbramkowy z Widzewem — eksczłonkiem pierwszej Ligi, a Radomiak zremisował z Bzurą 1:1.

W grupie północnej Tarnovia pozazdrościła Garbarni i zdeklasowała Chełmek i identycznym stosunku, jak ona — Gwaridę. Hutnicy z Baildonu wygrali 2:0 ze zdekompletowaną Polonią ze Świdnicy. Naprzód Lipiny zdecydowanie wygrał z Gwardią z Kielc 4:1. Pafawag zremisował 1:1 z Polonią przemyską. Wreszcie eks ligowy Rymer pokonał 3:1 Skrę z Częstochowy.

CRACOVIA MISTRZEM POLSKI W HOKEJU

Tytuł mistrza Polski w hokeju zdobyła ponownie Cracovia, choć w tym roku przyszło jej to bardzo ciężko, gdyż cała czwórka finalistów reprezentowała wyrównany poziom.

Wyniki spotkań finałowych rozegranych w Zakopanym: Legia — Siła 2:2, Cracovia — KTH 4:3, KTH — Siła 3:2, Legia — Cracovia 2:2, KTH — Legia 9:1. Cracovia — Siła 2:1. O wyrównanej klasie wszystkich drużyn świadczy fakt, że z wyjątkiem jednego meczu, w którym młody zespół KTH rozgromił Legię, inne spotkania zakończyły się wygraną różnicą jednej bramki albo remisem.

PIĘŚCIARZE NA FINALE

Niespodziewane wyniki przyniosły pierwsze finałowe mecze o drużynowe mistrzostwo Polski.

Gwardia warszawska pokonała w Łodzi tamtejszy Zryw w wysokim stosunku 11:5. Sensacją meczu była porażka doskonałego Czarneckiego z Szatkowskim. Inne walki: Patora (G) przegrał ze Stasiakiem, Kukulak wygrał z Zajączkowskim, Komuda w oczach sędziów zremisował z Krawczykiem, choć walkę miał wyraźnie wygraną, nowy „nabytek" Gwardii — Borowicz wygrał z Kijewskim, Wilczek — uległ rutyniarzowi Taborkowi, Kolczyński, który awansował do półciężkiej zmusił do poddania Wojnowskiego a Szymura wysoko wygrał ze stukilowym Niewadziłem.

W Gdyni miejscowa Gedania pokonała Batorego 10:6.. Sensacją tego meczu była porażka wielokrotnego reprezentanta Polski. Bazarnika z Antkowiakiem. W innych spotkaniach niezawodny Chychła wygrał z Kuszem, Sznajder (Śląsk) pokonał Rajskiego a Nawara Rudzisza.

Gwardia Gdańsk pokonała Zjednoczonych z Bydgoszczy 9:7. W ramach tego meczu nie doszło do spodziewanego starcia dwóch najlepszych piórkowców, Antkiewicza i Kruży, gdyż „bombardier z wybrzeża" wołał uciec do wagi lekkiej, gdzie wygrał pewnie z Baranowskim. Kruża rozprawił się za to z Gołyńskim. Inne walki: Iwański (G) wygrał z Baranowskim II, Kwiatkowski (G) z Rychterem, Rudzki przegrał z Gnatem (Z) a młody Flisikowski pokonał Chyłę (Z).

ZZK WZNOWIŁ STARE TRADYCJE

Decydujący mecz o mistrzostwo Ligi koszykowej wygrał ZZK 27:23, uzyskując przewagę nad YMCA Łódź w ostatnich minutach gry. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie, zwłaszcza poznańscy kolejarze zademonstrowali prawdziwie mistrzowskie zagrania. U „Imcarzy" szwankowały strzały z półdystansu. Wyróżnił się Kolaśniewski z ZZK, zdobywca 15 punktów.

*

W Toruniu zakończyły się rozgrywki o wejście do Ligi koszykowej. W wyniku ich do ligi awansuje Pomorzanin z Torunia, który wygrał wszystkie trzy spotkania: z Cracovią, Zrywem gdańskim i Ostrovią. Na drugim miejscu uplansował się Zryw, na trzeciw Cracovia.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT CZERPALNYCH I PODWODNYCH W SZCZECINIE POSZUKUJE:

techników — konstruktorów z praktyką.
Warunki płacy: wynagrodzenie 24.000 zł miesięcznie.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

DYREKCJA OKRĘGOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH W SZCZECINIE, WYDZIAŁ DROGOWY, POSZUKUJE

600 robotników do budowy 2-go toru kolejowego na linii Krzyż — Stargard.
Warunki płacy: wynagrodzenie 50 zł na godzinę. Roboty prowadzone są systemem akordowym.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

PAŃSTWOWA CEGIELNIA „WIERZCHOWO" Nr 1 i 2 W WIERZCHOWIE WOJ. SZCZECIŃSKIE POSZUKUJE:

60 niewykwalifikowanych robotników.
Warunki płacy: wynagrodzenie od 55.50 zł do 72.50 zł na godzinę.
Zakwaterowanie zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

ZJEDNOCZONE STOCZNIE POLSKIE „STOCZNIA SZCZECIŃSKA", POSZUKUJĄ

8 wykwalifikowanych techników okrętowych z długoletnią praktyką.
Wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej około 30.000 zł mies.
Mieszkania jednopokojowe dla samotnych zapewnione. W uzyskaniu mieszkania dla rodzin zakład pracy zobowiązuje się pomagać.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

ZAKŁADY BUDOWY MASZYN PAPIERNICZYCH I APARATURY CELULOZOWEJ W JELENIEJ GÓRZE, POSZUKUJĄ:

a) 5 tokarzy,
b) traserów.
Warunki płacy: dla a) wynagrodzenie 22.000 zł mies., dla b) 16.000 zł miesięcznie.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. Wojska Polskiego 18.

PAŃSTWOWA HUTA SZKŁA KRYSZTAŁOWEGO W SZKLARSKIEJ PORĘBIE, POSZUKUJE:

a) hutników bańkarzy
b) kuglerów,
c) polerowaczy.

Warunki płacy: dla a) od 13 do 15 tys. złotych miesięcznie, dla b) od 15 do 18 tys. zł mies., dla c) od 14 do 16 tys. zł. mies.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

PIOTROWICKA FABRYKA PAPIERU W PIECHOWICACH, POSZUKUJE:

a) tokarzy,
b) monterów maszyn parowych,
a) tokarzy,
Warunki płacy: dla a) wynagrodzenie od 15.000 zł mies., dla b) od 11.000 zł mies.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

SANATORIUM DLA PŁUCNO CHORYCH W TUSZYNKU k/ŁODZI

POSZUKUJE:

wykwalifikowanych pielęgniarek
Mieszkanie, światło, opał, wyżywienie zapewnione. Wynagrodzenie b. dobre. Porozumiewać się należy z Zarządem Sanatorium Tuszynek k/Łodzi.

CENTRALA SPÓŁDZIELNI OGRODNICZYCH W WARSZAWIE POSZUKUJE:

inżynierów budowniczych,
techników budowlanych,
maszynistek.
Porozumiewać się z Działem Personalnym, Warszawa, ul. Piusa 66a.

FABRYKA IGIEŁ DZIEWIARSKICH W ŁODZI POSZUKUJE:

inżynierów - mechaników,
techników - mechaników,
ślusarzy,
frezerów,
szlifierzy,
tokarzy.
Warunki do omówienia.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki, Łódź, ul. Dowborczyków 37.

WYDZIAŁ POWIATOWY W KIELCACH, POSZUKUJE:

kierowników Miejscowego Urzędu Planowania Przestrzennego,
kierowników Oddziału Kasowo- Rachunkowego w Wydziale Powiatowym,
referentów podatkowych w Wydziale Powiatowym.
Uposażenie wg VIII i VI st. służbowej.
Porozumiewać się z Oddziałem Personalnym Wydziału Powiatowego w Kielcach.

ODLEWNIA ŻELIWA I EMALIERNIA „KAMIENNA" W SKARŻYSKU KAMIENNEJ, POSZUKUJE:

elektryków,
mechaników,
budowlanych,
odlewników.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki, Skarżysko Kamienna, ul. Fabryczna 18.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W KIELCACH, POSZUKUJE:

lekarzy ftizjologów do Przychodni Przeciwgruźliczej w Skarżysku-Kamiennej,
magistrów farmacji na stanowiska kierownicze aptek w Skarżysku - Kamiennej.
Warunki do omówienia na miejscu.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach, ul. Mickiewicza 3.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W CZĘSTOCHOWIE, POSZUKUJE:

lekarzy domowych,
lekarzy - chirurgów,
laborantów,
magistrów farmacji,
Mieszkanie zapewnione.
Porozumiewać się z Wydziałem Lecznictwa Ubezpieczalni Społecznej w Częstochowie, ul. Mickiewicza 12.

POSZUKUJĄ

Aslanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r. widzianego po kapitulacji Warszawy, poszukuje matka Eleonora Aslanidi, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20 m. 242. Jeśli żyjesz — daj znać o sobie.

Błaszków Stefana, s. Władysława, który wyjechał w 1928 r. do Argentyny, ostatnia wiadomość z 1939 r. poszukuje syn Błaszków Władysław, zam. gromada Chmieleń Nr. 19, poczta Lubomierz, pow. Lwówek Śl. woj. wrocławskie.

Berezowski Antoni — Polish Hostel, The Common, Morpeth. Northumberland, England, poszukuje: Kozioł Katarzyny, lat 44, Kozioł Piotra, lat 43, Kozioł Jarosława, lat 23, Kozioł Czesława, lat 20. Łomnickiego Józefa, lat 27, oraz Berezowskiego Mikołaja, lat około 48, zamieszkałych do 1941 r. w Tłumaczu, b. woj. stanisławowskie.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Durejko Wiktor — Springhill Hostel nr. Moretsu in Marsh. Glos, England, poszukuje żony Durejko Marii z d. Wincentow, ur. w r. 1895 w b. woj. tarnopolskim.

D. Gr. — D. P. Camp Vancouver Baracks, Delmenhorst, Blok 29. Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje Czereśniowskiej Janiny z d. Jakimczuk, ur. w Zaleszczykach, która wyszła za mąż w 1935 r. i obecnie prawdopodobnie przebywa w Polsce na Ziemiach Odzyskanych.

Gołowacz Anna — Altenstadt bei Schongau, D. P. Polish Camp, Koszary, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje: Czaplińskiego Jana, jego żony Bronisławy, oraz córek Wiktorii, lat 28, Heleny, lat 20 i syna Kazimierza, lat 20, zamieszkałych do czerwca 1944 r. w mieście Dereczyn, ul. Nowa 27, pow. Słonin, b. woj. nowogródzkie.

Krupowicza Józefa, ur. 1923 r. w w Lidzie, s. Jana i Katarzyny, wywiezionego przez Niemców z Nowogródka w 1944 r. o którym nie ma żadnych wiadomości, poszukują rodzice i proszą o kierowanie wszelkich wiadomości o zaginionym na adres: Krupowicz Jan, Rzepin Lubuski, ul. Słubicka 1, woj. poznańskie.

Kabaczyńskiego Mieczysława, aresztowanego w lipcu 1944 r. poszukują rodzice. O wiadomość dobrą czy złą prosi ojciec Jan Kabaczyński, Warszawa, Solec 107.

Kamińskiego Kazimierza, syna Stanisławy z Chrząszczewskich i Kazimierza, aktora, ur. 1923 r. w Warszawie, zabranego z ul. Opoczyńskiej dn. 11 sierpnia 1944 r. do 16 kwietnia 1945 r. przebywającego w Fallingbostei Stalag XIB, w październiku 1946 r. miał wyjechać do Polski z Augsburga — poszukuje matka Kamińska Stanisława, Łódź, ul. Pogonowskiego 24. Dom Aktora.

Kozak Karol — 96 Rue Union Amiens Somme, France, poszukuje brata Kozaka Jana ur. 1910 r. w Międzybrodziu Żywieckim, pow. Żywiec, woj. krakowskie, jeńca wojennego z 1939 r. przebywającego w Stalagu XIA, Nr 81327. o którym ostatnia wiadomość była w maju 1944 r.

Malitowskiego Zbigniewa, ur. 16.9. 1912 r. we Lwowie, aresztowanego 24.6.1942 r. przebywającego w więzieniu na Łąckiego we Lwowie, cela 342 do 2.2.1943 r. następnie wywiezionego transportem w liczbie 950 osób do obozu Majdanek k. Lublina, poszukuje i prosi o kierowanie wszelkich wiadomości o zaginionym Malitowska Michalina, zamieszkała Tarnowskie Góry, ul. Targowa 7.

Tomaszewski Adam — Kanada, prowincja Ontario, Glenspey Farms, R.R. 3 (Milton) poszukuje: Gładzińskiej Wandy, zamieszkałej do powstania w Warszawie, ul. Żurawia 24 albo 26, następnie przebywającej w Niemczech w okolicach Drezna.

Żaka Michała, ur. w 1890 r. w Śniatynie, b. woj. stanisławowskie, który w 1942 r. został zabrany ze Śniatynia przez gestapo i wszelki ślad po nim zaginął, poszukuje syn Żak Emilian, zam. Brzeg Dolny, ul. Jana 1, pow. Wołów, woj. wrocławskie.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Henio Wencek — Elbląg, ul. Modlińska 1. Bardzo rozsądnie uczyniłeś, że napisałeś do nas z zapytaniem, czy Twoja praca konkursowa została nagrodzona, i zgłosiłeś swój nowy adres. Mało brakowało, a nagroda, jaką Ci przydzielono wysłana zostałaby na dawny Twój adres do Berlina. Oczekuj zatem przesyłki pocztowej, za kilka dni powinieneś ją otrzymać.
Dziękujemy za pozdrowienia.

Szołdra Jan — (20) Marienthal ü. Helmstadt, D. P. Camp 104 — D. A. C. S. Bl. 2 p. 133. Wyraził Pan chęć nawiązania kontaktu z kimś w kraju, kto chętnie wymieniałby z Panem znaczki pocztowe. Podajemy Panu adres: Gościniak Czesław, Gdańsk 6 — Wrzeszcz, ul. Parkowa 8. Nie wątpimy w to, że korespondencja będzie bardzo ożywiona. Pan Gościniak jest nie mniej zapalonym filatelistą niż Pan.

Jakub Preminger — 1130. Lenox Road — Brooklyn — New Jork. N. Y. — Wszelką korespondencję dotyczącą poszukiwań osób, przebywających na terenie ZSRR. należy kierować wyłącznie do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, ul. Piusa nr 24-26.

S. Z. Nienburg. — Na list Pana odpowiedzieć może bardzo krótko, jednym tylko zdaniem. — Jeszcze nie jest za późno. Chcemy jednak pomóc panu w powzięciu ostatecznej decyzji zapewnieniem, że wszystkie te wiadomości, które napełniają Pana obawą co do przyszłości, jaka Pana czeka po powrocie do kraju, są nieprawdziwe. Ci którzy wrócili w tym roku są traktowani tak samo, jak inni obywatele. Nie grozi Panu praca przymusowa za to, że dopiero teraz zdecydował się Pan do powrotu. Jak dawniej, tak i teraz przyjazd do kraju odbywa się bezpłatnie, specjalnymi pociągami. W czasie podróży wydawane jest pożywienie i zapewniona opieka lekarska. Jak dawniej tak i teraz repatrianci po przybyciu do kraju przy szukaniu pracy nie są zdani na własną przedsiębiorczość i zaradność, ale korzystają z informacji o możliwości zatrudnienia i osadnictwa, udzielanych przez delegatów Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Urzędu Zatrudnienia Min. Przemysłu i Handlu itp., którzy kierują przybyłych na wolne posady.

Repatrianci mają prawo tak jak dawniej do bezpłatnego przejazdu do miejsca przez nich wskazanego znajdującego się na terytorium całego Państwa.

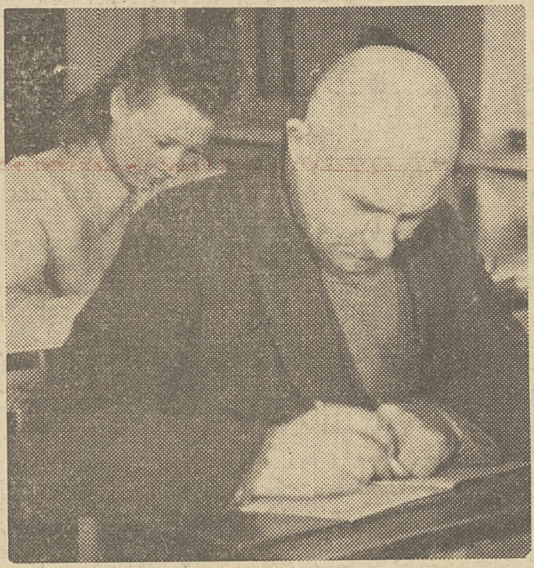
Szczegółowe informacje i dokumenty na powrót otrzyma Pan w każdym najbliższym konsulacie, lub placówce konsularnej Rzeczypospolitej Polskiej.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY
Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 12 B-68904

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



Ubiegłego tygodnia uruchomiona została w W-wie fabryka fototechniczna produkująca błony filmowe itp. Jest to jedyna fabryka tego rodzaju w Europie Wschodniej. Na zdjęciu minister Kultury i Sztuki zwiedza fabrykę.



Rząd postanowił, że do roku 1952 nie będzie w Polsce jednego analfabety. Akcja szkoleniowa objęła tysiące osób różnego wieku i płci. Starsi początkowo niechętnie odnieśli się do tej sprawy, ale szybko zmieniali zdanie.



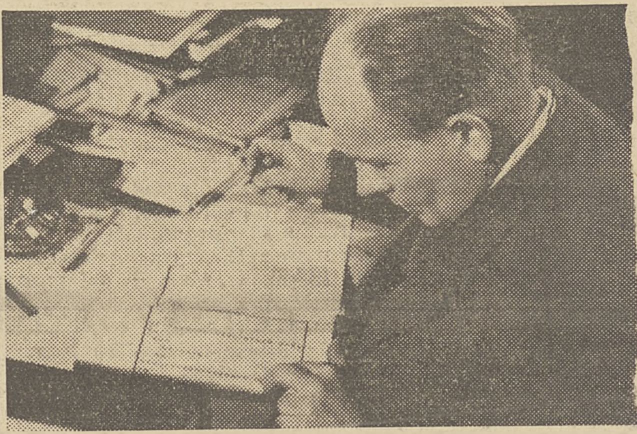
Wracają do dawnego blasku skarby naszej kultury narodowej: obrazy Jana Matejki: „Bitwa pod Grunwaldem" i „Kazania Skargi", po licznych perypetiach w czasie okupacji gorączkowo lecz bezskutecznie poszukiwane przez Niemców, wydobyte zostały z ukrycia w 1944 r. w Lublinie. Wobec braku w tym czasie naszych fachowców pierwsze prace konserwatorskie przeprowadził profesor Rybnikow z Moskwy. Obecnie prace prowadzi profesor Marconi w Warszawskiej Zachęcie Sztuk Pięknych.



Na ulicach Warszawy panuje zawsze wielki ruch. Pierwsze oznaki wiosny wzmogły go jeszcze bardziej. Teraz każdy wolny dzień dzieci, młodzież i starsi starają się spędzić na powietrzu. Na zdjęciu fragment Marszałkowskiej.



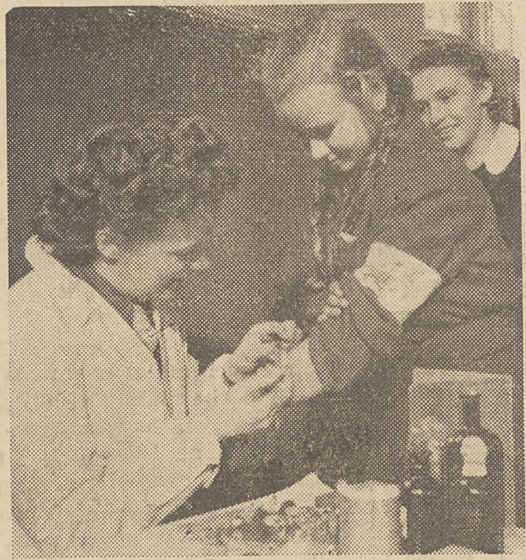
Na wniosek premiera J. Cyrankiewicza Prezydent RP mianował dotychczasowego podskr. Stanu w min. Przemysłu i Handlu B, Rumińskiego ministrem Przemysłu Rolnego i Spożywczego. Ministerstwo to utworzone zostało w ubiegłym tygodniu.



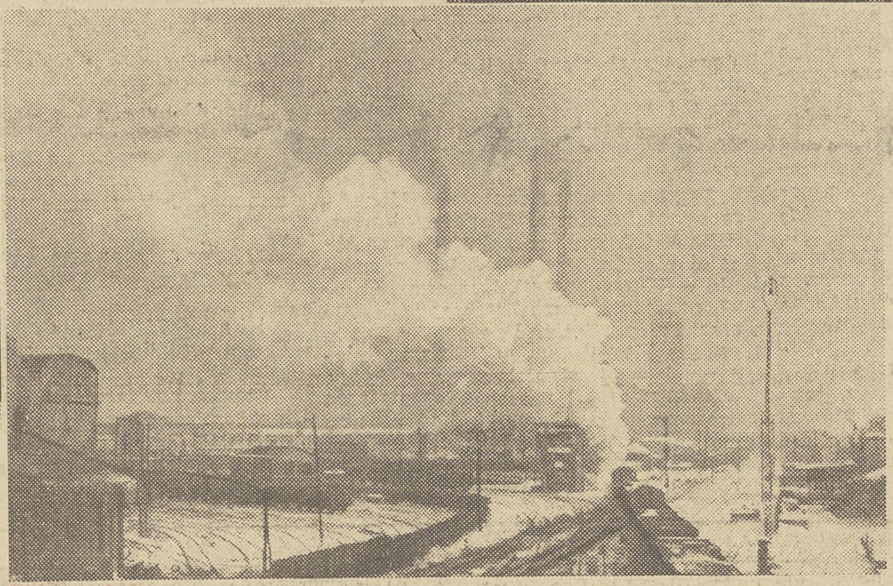
Jan Wypler jest jednym z trzech żyjących sinologów w Polsce (znawcy języka chińskiego). Obecnie tłomaczy dzieła Li-Taj-To — poety z VIII w. Alfabet chiński ma przeszło 40 tys. znaków, nasz 25.



Po prawej 72 letni Andrzej Bednarz jeden z nielicznych w Polsce lutnistów uczy budowy instrumentów w Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Czy między uczniami kryje się przyszły Stradivarius? Zobaczymy.



Szczepienia ochronne przeciw gruźlicy są w Polsce przeprowadzane we wszystkich szkołach. W pierwszych latach po wojnie akcję tę prowadziły przeważnie ekipy skandynawskie. Obecnie w 90% prowadzimy je samodzielnie.



Tym razem hutnicy rzucili pierwsi hasło czynu na miarę Kongresowego. Postanowili wykonać plan trzyletni przed terminem i wprowadzić powszechną akcję oszczędnościową. Na zdjęciu huta „Kościuszko" skąd wyszło hasło podjęte szybko przez wiele innych zakładów. Hasło to podjęli pierwsi robotnicy huty „Ostrowiec" i kolejarze dyrekcji poznanskiej

(Fot. Film Polski).